

WIEŚ ZACISZNA

Aleksandra Domańska

KLARA

SCENARIUSZ FILMOWY

Mamie

Narodziny

„Okólnik” (krąg zabudowań gospodarskich): dziurawy dach drewniany, pokryty mchem i pajęczynami. Budynki prawie zawalone, wszędzie resztki sprzętów: narzędzi rolniczych, łózek, dzież. Na ocalałych fragmentach ścian zawieszono przedmioty niegdyś przydatne do obrządku. Zbliżenie na poruszane wiatrem, skrzypiące drzwi drewniane, chwilami odsłaniające wnętrze obory. Obok stoi stara kuchnia polowa z pierwszej wojny światowej.

Dźwięk liry korbowej. Panorama przez spróchniałe żerdzie w płocie, zielsko wystające z gruzowiska. Z czarnej dziury wylania się sylwetka Dziada siedzącego na zmurstałych schodach kościoła z lirą korbową na kolanach.

DZIAD (śpiew)

1.

Bracia posłuchajcie
Pisania Bożego,
Co też ono mówi
Do życia ludzkiego.

2.

Żyje człek na ziemi,
Jako krzew rosnący,
A rozum w człowieku
Kwiat zakwitający.

W tle widoczna piaszczysta, wiejska droga. Na horyzoncie pojawia się pośpiesznie idąca Babka. Psy szczekają, ludzie na drodze zatrzymują się i spoglądają za staruchą.



Zza rozdzieranej płóciennej tkaniny wylania się izba w starej chałupie, po której krząta się w milczeniu grupa kobiet: jedna rozrywa białe prześcieradło, druga układa białe płachty na kupę, trzecia wlewa gorącą wodę do miednicy – woda paruje, pulsuje blask ognia płonącego pod kuchnią. Inna rozwiązuje chustę i zabiera się do rozplatania cienkiego, siwego warkoczyka. Inna rozwiązuje węzły w pościeli. Inna węzły przy fartuchu. Jeszcze inna na szufelce układa zioła i podpala je, aby okadzać wnętrze. W dymie widoczna siedząca postać młodego mężczyzny, który rozwiązuje supły u swej płóciennej koszuli. Młoda dziewczyna z ucha wyjmuje kolczyki, a z palca pierścionek. Mała dziewczynka, naśladując gesty dorosłych, rozplata warkocz swej lalce-szmaciance. Nie ustaje darcie prześcieradła na kawałki i okadzanie wnętrza. Przez okno widoczna sylwetka zmiernącej do chałupy Babki. Młody mężczyzna zdejmuje z palca obrączkę ślubną. Krzyk młodej kobiety. Wszyscy zwracają się w stronę zamkniętych drzwi do drugiej izby.

K o l a u d a c j a

Dźwięk telefonu komórkowego. Wszyscy obecni w pokoju redakcyjnym w telewizji kołaudanci spoglądają w stronę Redaktora, który z przeproszącym gestem wychodzi za drzwi i w półotwartych cicho rozmawia przez telefon. Pozostali wracają do przerwanych zajęć: rozmawiania, robienia kawy, przeglądania dokumentów i śledzenia kątem oka prezentowanego na monitorze telewizyjnym widowiska „Narodziny”. W kącie siedzi zaafierowana autorka, Klara. A na ekranie Dziad śpiewa:

DZIAD

3.
Wieczorem się człowiek
Weseli, raduje,
A rano się go już
Do trumny szykuje.

4.
Przypatrzcie się ludzie
Tej trumnie dębowej,
Ta trumna dębowa
to nasz dom właściwy.



Na ekranie Babka otwiera drzwi wejściowe i wchodzi w ciemną sien. W głębi widoczne dwa ogniki skrętów palonych przez dwóch starszych mężczyzn. Babka mija ich pośpiesznie, otwiera drzwi do izby. Obecne tam osoby w milczeniu odsuwają się, robiąc przejście. Babka chwyta pierwszą z rzędu szufladę w kuchennym kredensie i otwiera ją.

BABKA Otwierać wszystko!

Ktoś unosi wieko skrzyni, ktoś otwiera szafę, ktoś wysuwa szuflady. Stuk otwieranych sprzętów. Jedna z kobiet chwyta siekiere. Zbliżenie na łopatę pełną palących się węgielków z drewna. Kobieta kruszy na nią zioła ze święconego wianka. Dym, płomyk. Babka zapala od niego szczapkę drewnianą. Młody mężczyzna usłużnie otwiera jej drzwi. Babka wchodzi tam, jakby wstępowała w ciemny tunel. Dłonią osłania słaby płomyk szczapki. Za nią w ciszy postępują inne kobiety. Jedna z nich w półmroku wsadza pod łóżko siekiere. Inne zastaniają okno białą płachtą, wiszące lustro białą zasłoną.

Cisza. Szuranie nóg. Babka podchodzi do wezłowania łóżka, szczerką zapala stojącą tam gromnicę i ceremonialnym gestem okadza sobie dłonie. W migotliwym blasku świecy widać twarz młodej dziewczyny z szeroko otwartymi oczami. Babka pochyla się nad nią i głaszcze dziewczynę po twarzy.

BABKA Nie bój się, dziecko, wszystko będzie dobrze, tylko cierp.

Teraz dopiero widać, że dziewczyna nie tylko żyje, ale będzie rodzić.



W pokoju redakcyjnym Redaktor po zakończeniu rozmowy telefonicznej przysiadł znów przed monitorem.

REDAKTOR (komentując akcję na ekranie) To wyglądało na śmierć.

Kolaudanci śledzą teraz akcję.



Na ekranie zgromadzeni w izbie ludzie czekają.

W tle cichy dźwięk liry korbowej. Dwóch mężczyźni stoi na progu chaty i w milczeniu spogląda w niebo. Krzyk nowo narodzonego dziecka.

DZIADEK Już jego gwiazda się pali. I los jego, jak i nasz, jużznaczony. No i będzie, jak Bóg da.

Na tle rozgwieżdżonego nieba napis „Koniec”.



W pokoju redakcyjnym ekran gaśnie wyłączony pilotem w rękę Redaktora.

REDAKTOR (przerwywając ciszę) Proszę. Który z panów?

KOLAUDANT I (do Klary, znużonym tonem) A co mają znaczyć te dziesiątki czynności, które pani pokazała?

KLARA To są gesty magiczne, mające umożliwić jak najłagodniejsze przyjście dziecka na ten świat. Trzeba otworzyć wszystko, co jest zamknięte, rozwiązać zawiązane. W takich chwilach, jak narodziny tworzy się taka szczelina w bycie, przez którą przenika sacrum. To niebezpieczna chwila. Wymaga od ludzi szczególnych zachowań.

KOLAUDANT II Ale kto to zrozumie? Za dużo pani wymaga od widzów.

KOLAUDANT III (wstając, zniecierpliwiony) Jacy widzowie?! Kto to będzie oglądał.

Wychodzą. Redaktor zatrzymuje się w drzwiach.

REDAKTOR (machając dłonią na znak, że nie ma czym się przejmować) To co, teraz czas umierać?

KLARA (niepewna) Serio? To fajnie!

Drzwi za nim zamykają się z hukiem.

Inteligentkie gadanie

Kabaty.

Drzwi za Klarą zamykają się z hukiem. Wokół pełno nowoczesnej elektroniki i ochroniarz obserwujący ją bacznie. Tak jakby Klara dobrowolnie zamykała się w więzieniu. Ze skrzynki pocztowej wysypuje się stos reklam i listów. Domofon zapraszająco dzwoni. W jej mieszkaniu trwa impreza. Nikt nie reaguje na jej wejście. Tak jakby tak było zawsze. Na stole „kuchnia artystyczna”. W tle dźwięki elektronicznej muzyki.

KLARA (zdawkowo, do pierwszego z brzegu Andrzeja) Jak leci?

ANDRZEJ A u ciebie?

KLARA Tak samo.

ROCH (zdawkowo całując żonę) Cześć, moja Czysta. Jak poszło?

KLARA Telewizja jest jak pojemnik na śmieci. Wchłania i utylizuje.

Kuba krąży przy regałach wypełnionych płytami, kasetami wideo, a wyżej książkami.

KUBA A moja Anka wściekła się dzisiaj, bo nasza Zuzia zrobiła sobie dredy za cztery stowy, a one się nie dość sfilcowały.

AGA (*powtarza mechanicznie*) Cztery stowy za dredy? Sfilcowane?

KUBA (*poprawia ją*) Nie dość sfilcowane.

AGA Nie dość sfilcowane?

ANDRZEJ A dredy to hip-hop?

ANKA Nie, hip-hop to break dance. A break dance to nie Zuzia, tylko Bartek Waldków.

ROCH To te galoty z krokiem w kolanach?

AGA No. Za trzy do pięciu stów.

ROCH Tyle te galoty kosztują?... Hip-hop to bunt, nie?

ANDRZEJ Nie u Bartusia, to grzeczne dziecko.

ROCH A dredy?

ANKA Dredy to reggae. Rastafarianie, te rzeczy...

ANDRZEJ Czyli anarchiści?

ANKA No chyba nie, to raczej coś z wiarą.

AGA Ale nie w przypadku waszej Zuzi? Ona i wiara?

KUBA Każda. Zen też...

ROCH (*wzdycha*) Ależ to wszystko popieprzone.

Kuba z najwyższej półki wyciąga kasetę wideo. Unosi się z niej tuman kurzu.

KUBA A tego chyba nie mam. (*pilotem wyłącza elektroniczne kompozycje Rocha*)

ANKA O, jak cicho!...

ROCH Nie podobało ci się.

ANDRZEJ Skomponuj kiedyś taki kawałek, który by składał się wyłącznie z ciszy.

ROCH To już było.

Kuba wkłada kasetę do magnetowidu. Brzęczenie, mruganie i pulsowanie światełek, nagle rozjaśnienie ciemnego ekranu. Pojawia się spocona twarz Jacka Kaczmareckiego i pierwsze dźwięki „Zbroi” (nagranie z koncertu we Wrocławiu w 1990 roku).

KACZMARSKI (*nagranie*)

Dałeś mi, Panie, zbroję,

Dawny kuł płatnerz ją,

W wielu pogięta bojach,

W wielu ochrzczone krwią.

Goście przez chwilę bez wyrazu wpatrują się w ekran. Tylko Kuba nuci razem z Kaczmareckim.

W wykutej dla giganta,

Potykam się co krok,

Bo jak sumienia szantaż

Utyka lewy bok.

Refren śpiewa już Kuba razem z Kaczmareckim.

Lecz choć zaginał hełm i miecz,

Dla ciała żadna w niej ostoja,

To przecież w końcu ważna rzecz,

Zbroja.

ANDRZEJ Ach, słuchajcie, spotkałem ostatnio Ryszarda. Posiwał.

KUBA Ostatni raz, kiedy go widziałem, miał bronić doktorat na filozofii.

ANDRZEJ I obronił. I poszedł pracować do banku. Dziś mi powiedział, że przeszedł do bankowości w ostatniej chwili, kiedy można to było jeszcze zrobić bez wykształcenia.

KACZMARSKI (*zbliżenie na ekran*)

Magicznych na niej rytów
Dziś nie odczyta nikt,
Ale wykuta z mitów
I wieczna jest jak mit.

ANKA A czy jest jeszcze ktoś, kto został na uczelni?

ROCH Karol jest wykładowcą w jakiejś wyższej szkole gotowania na gazie.

ANKA No nie, to nie nauka, tylko praca.

ANDRZEJ Witkowie są na uniwersytecie.

ANKA I co u nich?

ANDRZEJ Wszystko w porządku. Piszą te swoje dysertacje, których nikt nie czyta, wygłaszają referaty, których nikt nie słucha, a potem chodzą, z takimi samymi jak oni, na koncerty tego Czecha Nohavicy. I są tacy jacyś „sprani”. Nie żeby „niedoprani”, tylko „sprani”, jak ciuchy, które noszą. I niby wszystko jest okej – śmieją się, dowcipkują, ale za grosz w nich energii. Jakby im się idee powycierały.

ROCH A nie?...

KACZMARSKI (*w tle rozmowy*)

Do ciała mi przywarła,
Przeszkadza żyć i spać,
A tłum się cieszy z karła,
Co chce giganta grać.

Refren skandowany znów głośno przez Kubę.

KACZMARSKI I ROCH

Lecz choć zaginął hełm i miecz,
Dla ciała żadna w niej ostoja,
To jednak bardzo ważna rzecz,
Zbroja.

Dzwoni telefon komórkowy Klary.

KLARA (*do słuchawki*) Doskonale, że pani dzwoni, bo mamy pozwolenie na naszą śmierć.

Zaskoczeni goście milkną.

G a l a b i e s i a d n a

Estrada pod gołym niebem. Na zapleczu grupa starszych kobiet w barwnych strojach ludowych, ponaglana przez kierownika produkcji.

KIEROWNIK PRODUKCJI Już, już, już, moje panie, szybcitko, szybcitko.

PREZENTER Kultura ludowa to nasza narodowa skarbnica, źródło, z którego pijemy wszyscy. Kulturowana po wsiach i przysiółkach przez ludzi, którzy pamiętają inne, lepsze czasy – gdy nie było jeszcze tylu zagrożeń cywilizacyjnych i tak przemożnego wpływu kultury masowej.

Widok estrady w lustrze kamery. Na pierwszym planie głowy widzów, a w głębi Prezenter w ludowym gieźle, trochę snopków i flaga Unii Europejskiej, sponsora imprezy.

PREZENTER Dzięki tej kulturze narodowej najłatwiej nam dotrzeć do naszych korzeni, do naszych źródeł, do źródeł naszej kultury i zagwarantować sobie utrzymanie tożsamości narodowej w naszej jednoczącej się Europie.

Impreza w planie ogólnym: garstka ludzi na widowni, tłum kamer wokół estrady. Klara wśród widzów.

PREZENTER (*do kamery*) Te panie, które za chwilę zobaczycie, to osoby, które przechowują i kultywują pamięć starego obyczaju.

Za kulisami kierownik produkcji popycha przerażone kobiety w stronę estrady.

KIEROWNIK PRODUKCJI Już, już, już, już, moje panie, szybcitko, szybcitko....

PREZENTER (*na widok kobiet*) A oto i nasze skarbnice narodowej pamięci!... Zespół „Wiciowianki”.

Prezenter tanecznym krokiem podbiega do kobiet i zachęcająco popycha je w stronę mikrofonów. Kobiety biorą oddech i śpiewają:

WICIOWIANKI

1.

Dolo, moja dolo,
Gdzieś mi się podziała,
Nim ja cię przepiła,
Nim cię przehulała.

2.

Nim ja cię przepiła,
Na tem dworskiem winie,
Nim cię przehulała
Na tej pańskiej niwie.

3.

Powiadają ludzie,
Że mnie nie wydadzą,
Że mój tata biedny,
Pieniędzy nie dadzą.

4.

U mojego taty
Pieniędze zapłata
Więcej za mnie dadzą,
Jak za tą bogatą.

5.

Na szerokiej miedzy
Kaczki owies jedzą,
Biedne się wydały,
A bogate siedzą.

6.

Biedne się wydały,
Bo Boga prosiły,
A bogate siedzą,
Bo się panoszyły.

Prezenter bezskutecznie próbuje rozhuścić apatycznych widzów.

W czasie występu Klara przechodzi na zaplecze sceny. A tam prezenty przywiezione ze wsi dla dobrodziejów z Warszawy: chleb, ciasto, pierogi, słoje ze śmietaną, smalcem, grzybkami i bimber. Po występie pojawiają się kobiety z zespołu, ponaglone przez kierownika produkcji.

KLARA (*bez uśmiechu*) Uroczy występ.

Renata podchodzi do Klary. Wyciąga rękę na powitanie. Bez uśmiechu.

RENATA Pani redaktor?

KLARA Tak.

Wiciowianki przebierają się. Starsza kobieta pakuje do reklamówki słoiki i ciasta.

ŚPIEWACZKA Boże, jaka ta Warszawa odmieniona, jaka szykowna. Nie byłam tu od dwudziestu chyba lat.

KLARA Chciałaby pani tu zamieszkać?

ŚPIEWACZKA No pewnie! Ale za tę moją pensję na pocztce to przeżyłabym tu pewnie ze trzy dni.

KLARA No tak, tu trzeba mieć o wiele więcej pieniędzy, żeby być biednym.

Renata podaje Klarze zaproszenie na dziesięciolecie zespołu.
RENATA Zapraszamy na nasz jubileusz. Przy tej okazji pomówimy o śmierci.
ŚPIEWACZKA (podaje Klarze reklamówkę z prezentami) Niech pani bierze, na zdrowie.
KLARA Nie, nie, nie; nie trzeba.



Wieczór. Aleje Jerozolimskie rozjaśnione reklamami. Klara z reklamówką w garści zbliża się do KFC. Mija ją stary, brudny autokar z napisem „turystyczny”. W jego oknach przyklejone do szyb smutne twarze „Wiciowianek”. W KFC smutne twarze klientów z bułkami w garści. Autokar mija Klarę. W tylnej szybie widać dyndające na stelażu spódnice i halki ludowe. Na horyzoncie majaczy palma z ronda de Gaulle’a.

J u b i l e u s z

Twarcz Klary widoczna w brudnej szybie PKS-u. Autobus zatrzymuje się w szczerym polu, przy wiacie pomazanej graffiti. Wśród malunków ledwo widoczny napis: „Wiciowianki”.

Klara wysiada z autobusu, z torbą podróżną w garści i aparatem fotograficznym zawieszonym na szyi. Idzie połą drogą prowadzącą do wsi. Na niewielkim wzgórzu widoczna tylko jedna chałupa – mała, drewniana, kryta gontem. Obok mały fragment płotu przytknięty do chałupy, a na nim gliniane garnki. Na ławce przed chałupą dwoje starych ludzi – Jeziorkowie. Klara robi im zdjęcie. Droga wiedzie teraz wzdłuż brzegu pięknego jeziora, lśniącego w słońcu. Klara robi zdjęcie. Mija mały, urodziwy kościółek drewniany. Robi zdjęcie. Podchodzi, naciska zdobioną klamkę. Drzwi są zamknięte. Zaraz potem pojawiają się popegeerowskie resztki: hale, magazyny, obory – wybebeszone, obsmarowane, pordezwiązałe. I tacy sami ludzie, nieruchomo wystający z okien, podpierający ściany, z twarzami bez wyrazu. Trzeszczą poruszone przez wiatr drewniane drzwi do obory. Pod małą remizą z dużą wieżyczką stoi stary autobus z napisem „turystyczny”. Wewnątrz remizy nie ma żywego ducha. Tylko w udekorowanej weselnie sali (balony, krepina) stoły ustawione w podkowę pełne wędlin, smalcu, ogórków kiszonych i chleba. Na ścianie wielki napis: „«Wiciowianki» mają już 30 lat”. Obok flaga Unii Europejskiej – sponsora imprezy. Klara idzie dalej. Naciska klamkę jakichś drzwi, a tam, w zupełnej ciszy wśród meblów z lat sześćdziesiątych, siedzi w swych barwnych strojach ludowych grupa kobiet z zespołu „Wiciowianki”. W ich oczach strach, że na ich święto nikt nie przyjdzie.

Pod remizą zatrzymują się samochody z oficjelami. Miejsc na sali jest o wiele więcej niż gości. Małżonki poprawiają fryzury przed lustrem zawieszonym przy wejściu do sali. Tworzą się dwie grupy: notable i kobiety z zespołu. Ktoś z urzędu rejestruje zdarzenie kamerą wideo.

Renata sięga po zdezelowany mikrofon, który charczy w jej rękach. Dźwiękowiec z ośrodka rozpaczliwie próbuje coś naprawiać. Równocześnie Pani z Radia podtyka jej swój magnetofon.

RENATA Chciałabym powitać na naszym dzisiejszym święcie znakomitych gości. Panią dyrektor z urzędu wojewódzkiego z małżonkiem, (oklaski) pana wicestarostę z małżonką, (oklaski) pana profesora z uniwersytetu, naszego pana wójta, pana artystę z teatru, panią redaktor z telewizji i panią redaktor z radia. I naszych sponsorów: pana producenta wody źródlanej i pana wulkanizatora. I naszego sołtysa. (oklaski, oklaski, oklaski)

Wicestarosta wstaje zza stołu, wyjmuje stertę papierzysek i sięga po charczący mikrofon. Pani z Radia wyciąga w jego stronę magnetofon.

WICESTAROSTA Szanowni państwo! W dniu tak uroczystym chciałbym dokonać podsumowania dotychczasowej działalności dzisiejszego jubilata. W tym celu będzie trochę statystyki, bo liczby mówią same za siebie.

Klara wychodzi z sali bankietowej do pustego holu i dzwoni.



Pokój redakcyjny w telewizji. Trwa kolaudacja, kropka w kropkę podobna do tej, w której kolaudowano „Narodziny” Klary. Redaktorowi, jak i wtedy, dzwoni komórka. Jak wtedy pośpiesznie wychodzi za drzwi i rozmawia przyciszonym głosem, z dala obserwując ekran telewizora.



KLARA (na jubileuszu) Jestem już na dokumentacji. Co z kosztorysem?

REDAKTOR (na kolaudacji, ściszym głosem) Będzie rozpatrywany najwcześniej w przyszłym tygodniu. Możesz więc pracować spokojnie, bez pośpiechu. To naprawdę bardzo ważne, żeby ci się udało zrobić z tego coś dobrego. (zgrupowanym kolaudantom macha przepraszająco dłonią. Tak jak poprzednio. A potem chwilę słucha zniecierpliwiony) Kochanie, muszę już kończyć... oczywiście... oczywiście.... Pa!



Klara wyłącza komórkę i wraca na salę bankietową. A tu oficjele o wiele mniej oficjalni: marynarki powieszzone na oparciach krzeseł, twarze zarumienione regionalną nalewką, na widelcach regionalne kielbasy, głośne rozmowy w swoim gronie. Wicestarosta udziela wywiadu Pani z Radia.

WICESTAROSTA One rozślawiają imię gminy po całym województwie. Nie możemy pozwolić, aby zginęły stare tradycje. One muszą być ocalone. Choć czasy mamy ciężkie.

Wciśnięte w kąt sali „Wiciowianki” zaczynają śpiewać. Pani z Radia natychmiast gasi swój magnetofon. Jakby się bała, że ich potężne głosy przesterują sprzęt.

WICIOWIANKI

Dolo, moja dolo,
Gdzieś mi się podziała,
Nim ja cię przepiła,
Nim cię przehułała...

Pracownik ośrodka filmuje wszystko. Ujęcie w obiektywie kamery wideo, takie samo, jak wcześniej w kamerze telewizyjnej.

A g r o t u r y s t y k a

Noc. Dom kryty sidingiem z szyldami na fasadzie: „Sołtys” i „Pokoje do wynajęcia”. Sołtys przepuszcza Klarę przez furtkę. Pies szczeka. Drzwi otwierają się i w sнопie światła pojawia się Gospodyni.

GOSPODYNI Pani z Warszawy? Prosimy.

Klara przechodzi obok licznych klombów i altanek, a potem korytarzem na pięterko. W drzwiach kuchni stoi piątka dzieci gospodarzy. Sołtys wnosi jej bagaże i gospodarze dyskretnie zamykają za sobą drzwi. Pokój gościnny w nowobogackim stylu, z kotarami, fotelami i sztucznymi kwiatami oraz sztuczny kominek, obity lakierowaną boazerią.

Klara wypakowuje narzędzia pracy: laptop, aparat fotograficzny, dyktafon, notesy, baterie, taśmy fotograficzne i książkę Piotra Kowalskiego: „Leksykon. Znaki światła”. Włącza dyktafon, aby sprawdzić, czy działa. Nagrywa:

KLARA Jezu! Co ja tu robię!....

Odsłuchuje. Dyktafon jak echo powtarza jej kwestię.

KLARA



Poranek. Klara wchodzi do kuchni, a tam przy stole Sołtys je śniadanie. Jego żona stoi za nim pokornie. Córki w milczeniu krzątają się po kuchni. Dwaj nastoletni synowie stoją w drzwiach i uważnie śledzą każdy ruch ojca. Pod kuchnią buzuje ogień. Na podwórku widoczna ogromna sterta świeżo przywiezionego drewna.

GOSPODYNI (*cicho, usłużnie*) Kawy nie zrobiłam, bo nie kazałeś.

Klara wita się, siada do stołu, na krześle przy oknie, zaczyna jeść. Rozmowa się nie klei.

KLARA A jest czasami okazja, żeby gdzieś tutaj posłuchać śpiewających „Wiciowianek”?

SOŁTYS O, nie! Przecież się tego słuchać nie da.

GOSPODYNI Ludzie tutaj tego nie lubią. Mówią, że stare baby beczą, a nie śpiewają. A już młodzi to się tylko śmieją. Aż mi tych kobiet czasem żal. Bo one nie robią nic złego.

Sołtys macha lekceważąco ręką, wstaje od stołu i wychodzi na podwórko. Za nim ruszają dwaj synowie. Klara obserwuje ich przez kuchenne okno.

KLARA Ogromne te bale na podwórku!

GOSPODYNI Mąż to musi zaraz wszystko porąbać.

KLARA Każdy z nich ma pewnie z dwadzieścia kilo.

GOSPODYNI (*grzecznie poprawia*) Z czterdzieści.

Sołtys przy stercie drewna chwyta w garść siekiere. Staje nad jednym z bali.

GOSPODYNI Trzeba to porąbać, zanim wyschnie, bo potem to ciężka robota.

Sołtys przymierza się w skupieniu.

KLARA A teraz to nie?

Sołtys nacina bal siekierą z dwóch stron, zamierza się i potężnym ruchem wbija ostrze głęboko w drewno. Zaraz potem błyskawicznym ruchem podnosi ten ciężar nad głowę i z całej siły uderza styliskiem w pniak służący do rąbania. Wielki kloc rozłamuje się na dwie części. W oczach synów i Klary podziw.

KLARA A po co wam tyle drewna?

GOSPODYNI To ogrzewanie, ciepła woda. Pod kuchnią się pali, taki system.

KLARA A nie warto tego drewna zamienić na elektryczność? Ludzie różne rzeczy wymyślają, aby sobie ułatwić życie...

GOSPODYNI (*uśmiechając się przepraszająco*) Mąż mówi, że niech się co chce dzieje na świecie, niech tam Bóg wie co wymyślają, a jemu tak dobrze, narobić się, a potem usiąść po robocie, którą się robi na swoim, dla siebie, dla dzieci i dlatego, żeby ten świat do końca nie zwariował.

Klara spogląda znów w okno. Sołtys rąbie dalej potężne bale, a jego starszy syn rąbie obok te już przepołowione, starając się dokładnie powtarzać gesty ojca. Klara przygląda się im obu: wielkiemu, silnemu mężczyźnie i dziecku, które uczy się, jak być mężczyzną. Wyciąga komórkę.

Elektroniczna muzyka

Dźwięk komórki wtapia się w inne dźwięki elektroniczne. To domowe studio muzyczne Rocha – pokój wyłożony korkiem, a wewnątrz wielka, mrugająca licznymi światelkami „narzędziownia”. Roch wydobywa z niej elektroniczne dźwięki.

ROCH (*do słuchawki*) Cześć, moja Czysta! Jak leci? (*po chwili odpowiada*) Tak samo.

W uchylonych drzwiach widoczna mała postać Babci-Wieczności. Ubrana jest ona w bluzeczkę z białym kołnierzykiem i małe pantofelki, wystające spod pleddziku, którym jest okutana. Oczy ma bez wyrazu, wpatrzone w pejzaż za oknem. Jedną ręką oparta na drewnianej laseczce, druga grzecznie tkwi na kolanku. Siedząc na foteliku, nóżkami nie sięga ziemi. Roch przechodzi w jej stronę, aby jej poprawić pledzik i grzywkę.

ROCH No cóż, Babcia-Wieczność jak zwykle siedzi sobie przy oknie i pomału, systematycznie, odkleja się od rzeczywistości.

Pokoik Babci-Wieczności to oaza staroświeckości: na ścianach powstańcze grafiki Kossaka, na regałach patriotyczna literatura.

ROCH Dziś mało coś zjadła na śniadanko, niegrzeczna dziewczynka, ale potem spała-szowała całego bananka.

Wśród fotografii ustawionych na starym biurku liczne fotografie szlacheckich i inteligentnych przodków. Wśród nich zdjęcie młodej Babci-Wieczności w furażerze i z białoczerwoną opaską na ramieniu.



Klara w kuchni u Sołtysa odejmuje swoją komórkę od ucha i wyłącza ją. Jeszcze chwilę przygląda się rąbiącym drewno na podwórku.

P a ł a c R e n a t y

Polna droga na skraju wsi, rozjeżdżona przez koła ciężkich wozów, jak to jest na placach budów. Klara, uzbrojona w sprzęt reporterski, zbliża się do wielkiej, nowo wybudowanej willi, zdobionej wieżycami i wrotami. Stuka kutą, mosiężną galką do drzwi. Naciska kławkę. Wchodzi do rozległej pustej sieni, dalej korytarzem do wielkiego oszklonego salonu, z wielkim kominkiem, ciężkimi meblami, bogato rzeźbionymi schodami prowadzącymi na piętro. W głębi tego pomieszczenia na półce potężnego regału wielki ekran włączonego telewizora. W półmroku, w migotliwym jego blasku widoczna mała sylwetka chłopca, siedzącego na ziemi tuż przed ekranem i śledzącego jakieś pościgi. Słychać strzelaninę. To Kamil, dziesięcioletni syn Renaty – dziecko o stalowym spojrzeniu, „wielki bratanek”.

KLARA Gdzie mama?

KAMIL (nie odwracając się od ekranu) Nie wiem.

Klara przystaje przed oszkloną szybą salonu. Widać stamtąd popegeerowskie ruiny. Po chwili pojawia się Renata, w drelichu i bosa.

RENATA Przepraszam za mój wygląd, ale byłam u krów. (podchodzi do telewizora i gasi go. Do syna) Idź się pobaw.

Dziecko patrzy na matkę i jej gościa bez sympatii. I siada w kącie w tej samej pozycji, co przed telewizorem, aby cały czas obserwować spotkanie. Renata podchodzi do regału, otwiera zdobioną kławkę, a tam podświetlony barek z dziesiątkami butelek. Robi drinka dla Klary.

RENATA Zaraz popracujemy, narzucę tylko coś na siebie. (znika na piętrze)

Klara ogląda ustawiony na regale zbiór „trofeów” zespołu: dyplomów, pucharów, rzeźb. Po chwili wraca wystrojona Renata.

KLARA Piękny dom.

RENATA (jakby się usprawiedliwiała) Mąż zajmuje się handlem zagranicznym. Teraz jest w delegacji. (po chwili wahania) On nam nawet trochę zasponsorował. Te nowe stroje to on!... (robi sobie drinka)

Klara wyjmuje kwestionariusz z pytaniami, opatrzony hasłem: „Śmierć”.

KLARA To co, porozmawiajmy teraz o śmierci. Ja muszę się o niej sporo dowiedzieć. Wie pani, żeby mnie nie cieszyło, że wiem cokolwiek.

Renata podchodzi do regału, gdzie na najwyższej półce, obok nagród rzeczowych zdobytych na festiwalach i przeglądach folklorystycznych, stoi kilka książek i albumów. Zakurzonych. Wśród nich czarny, duży tom: Piotra Kowalskiego „Leksykon. Znaki świata”. Wyjmuje książkę.

KLARA Więc może zacznijmy od przeczuc.

RENATA (*bez zastanowienia*) Jak płomień świecy zaczyna niespokojnie drgać, jak cienie się na ścianę kładą, jak ptak uderzy o szybę i się zabije, jak na strychu zaczyna skrzypieć, to znaczy, że ktoś umiera. Albo jak w kominie trzaska, albo jak pokrywki spadają. Albo jak pies wyje, albo ptak woła: „pójdź, pójdź”, albo koń – nagle galopem leci z pola do zagrody i przez okno zagląda do chałupy. (*pije*) Czasami śmierć zjawia się osobiście. Przychodzi w czarnym ubraniu i w milczeniu stoi przez chwilę w kącie pokoju, a potem odchodzi. Albo ją z wiatrem przywiewa gdzieś ze złych krain. A czasami to ją śpiewak wyczuje. Naraz przypominają mu się słowa pieśni pogrzebowej, której nigdy nie mógł spaścić. (*pije, swobodnie uklada się na kanapie i otwiera „Leksykon. Znaki świata”*) No i czasami pojawia się podczas snu. (*przeogląda książkę, cytuje*) „Sen to stan pośredni między życiem a śmiercią. Antyczny Hypnos jest bratem geniusza śmierci Tanatosa.”

Klara patrzy na Renatę w zdumieniu. Ta uśmiecha się figlarnie, stuka szklanką o szklankę Klary.

RENATA Renata.

KLARA Klara.

RENATA Ale najwięcej to się dowiesz od starych Jeziorków. To para starych grajków. Żyją na skraju wsi, osobno, biedę klepią, ale wiedzę mają. I to nie taką z pism świętych, (*tu stuka w grzbiet książki*) ale ze świętej pamięci.

Jeziorkowie

Chałupa Jeziorków. Panorama po jej ścianach omszałych ze starości. Wszędzie stare sprzęty gospodarskie. Wielka nędza i zniszczenie. Klara nieśmiało naciska obłuzowaną klamkę. Drzwi skrzypią niemilosiernie. Sień jak mroczny tunel, na którego końcu migą słabe światła. Klara powoli rusza w tamtą stronę, przekracza próg izby. Tam też ciemno, tylko pod kuchnią płonie mały ogień. Stary grajek siedzi za stołem przy oknie i je zupe. Jego żona stoi za nim, gotowa służyć. Oświetlone są tylko ich twarze. W świętym kącie płonie wieczna lampka, oświetlająca fragment świętego obrazu.

KLARA (*speszona*) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

JEZIORKOWIE (*mruczą*) Na wieki wieków.

Jeziorkowa odbiera mężowi pusty talerz, odnosi, a Klarze przynosi krzesło. Klara przysiadła. Sama też przysiadła na zydlu przy świętym kącie.

JEZIORKOWA Pani z radia?

KLARA Z telewizji.

JEZIORKOWA I o co chce pani pytać?

KLARA O śmierć.

JEZIORKOWA Co?

KLARA Chcę pytać, co się robi, gdy człowiek umiera.

JEZIORKOWA Jak to co?

KLARA No, czy zapala się gromnicę, czy zatrzymuje zegar, czy zasłania lustro?

JEZIORKOWA Tak.

KLARA A dlaczego się zasłania?

JEZIORKOWA Nie wiem.

KLARA To co jeszcze towarzyszy umieraniu?

JEZIORKOWA Cisza.

Klara speszona sięga po torbę, stamtąd wyjmuje kwestionariusz z napisem „Śmierć”, aparat fotograficzny, dyktafon, a na końcu ćwiartkę wódki. Jeziorkowa wstaje i z odrapanego kredensu przynosi dwa niedomyte kieliszki. Stawia je na stole, a sama sięga pod łóżko, skąd wyciąga stary futerał na skrzypce. Podaje go mężowi.

JEZIORKOWA Zagraj coś pani.

Gdy Jeziorka wyjmuje instrument, Jeziorkowa nalewa wódki dla męża i Klary. Skrzypce są stare i poplamione kalafonią.

KLARA (*przyglądając się instrumentowi*) Mają ze sto lat?

JEZIORKOWA Sto to może nie, ale stare są.

KLARA Można zobaczyć? (*dotyka ich ostrożnie, jakby były z porcelany*)

Jeziorka wypija wódkę.

JEZIORKOWA Te to już kupne, ale kiedyś samemu się robiło. Brało się kawałek deseczki, robiło z włosi struny i smyk z kija zgiętego na kabłąk. Czasem to nawet grało. A potem ukrywało się przed ludźmi, żeby nie zmarnowali.

Klara oddaje skrzypce, a Jeziorka zaczyna grać starą pieśń dziadowską. Klara ukradkiem włącza dyktafon.

Jeziorkowa siada na swym zydlu. Teraz widać, że obok, na komodzie są zgromadzone stare książeczki do nabożeństwa, modlitewniki i zeszyty. Po chwili Jeziorka przestaje grać. Klara nalewa mu wódki. On wypija i siada, trzymając skrzypce pionowo na kolanach.

KLARA (*do Jeziorkowej*) Mogłabym zobaczyć te zeszyty?

Jeziorkowa wyjmuje pierwszy z brzegu i podaje Klarze. To pożółkły kajet w trzy linie, zapisany wielkimi, dziecięco niezgrabnymi kulfonami. Na okładce jest napisane: „Zeszyt do pieśniów dawniejszych. Własność Jeziorki Genowefy. Sama układała i opracowała”.

KLARA Od dawna je pani zapisuje?

JEZIORKOWA Ja mam dziś siedemdziesiąt siedem lat, a jak miałam piętnaście, zapisałam pierwszy zeszyt piosenkami, które nam śpiewał dziadziuś. A kiedy on mi dyktował, to miał sto cztery lata.

KLARA Czyli te piosenki mogą mieć i dwieście lat?

JEZIORKOWA Tak by wypadło.

Siadają i przerzucają pożółkłe kartki.

JEZIORKOWA Szkoda mi było, żeby te pieśni odeszły razem z ludźmi, więc zapisywałam wszystkie. Tu są zapisane nazwiska tych, którzy mi je dyktowali. Większości z nich już tu nie ma. A pieśni zostały.

Jeziorkowa sięga po stary futerał. Wyjmuje okulary, nakłada na nos. Są stare, niezgrabne, w bardzo grubej oprawce. Z braku części, wiszą jej na jednym uchu, przekrzywiając się dziwacznie. Kartki w zeszytcie są na rogach nadpalone.

JEZIORKOWA (*pokazując palcem*) To siostra nieboszczka upuściła tu świecę. (*zamyśla się na chwilę*) Ona to umiała śpiewać... (*głaszcząc spalone ślady jak człowieka. I wraca do wertowania zeszytu*) Ja, jak znam tekst, to dopiero pamiętam melodię. (*znajduje tekst*) O, jest. (*zaczyna śpiewać. Śledzi tekst, wodząc po papierze grubym palcem z brudem za paznokciem*)

Klara znów dyskretnie włącza dyktafon.

JEZIORKOWA (*śpiew*)

1.
Dzisiaj, jutro, wczoraj,
czekom do wieczora,
tylko się dzień skłoni,
śmierć za uchem dzwoni,
człowiecze.

2.
Nie daruje katowi,
ani biskupowi,
weźmie i biskupa,
pastucha i chłopa
do siebie.

3.
Śmierć pieniędzy nie chce,
koze tobie wlec się,
bo śmierć jadowita,
bierze, a nie pyta,
kozdego.



Malowniczy zachód słońca nad jeziorem. Klara dociera do ławki nad nim zainstalowanej. Włącza nagranie Jeziorki, słucha. Od strony domu pojawia się Sołtys. Pecha przed sobą taczkę wypełnioną drewnem.

SOŁTYS Jak się pani u nas podoba?

KLARA (z grzecznym uśmiechem) Coraz bardziej.

SOŁTYS Rozpalę pani ognisko.

KLARA (z wdzięcznością) Ach, to naprawdę miło z pana strony.

SOŁTYS Żonę na szkoleniu agroturystycznym uczyli, żeby gościom organizować ogniska, bo oni to lubią.

Klara obserwuje Sołtysa rozniecającego ogień. Podoba jej się. Sołtys przysiada, milczy. Zmrok zapada. Jeziorka gra.

Inteligentkie gadanie, ciąg dalszy

Warszawskie mieszkanie Klary. Bankiet permanentny.

ROCH Trans jest słowem kluczowym dla zrozumienia naszej epoki. Muzyka wraca do pierwotnych rytmów, narkotyki zaczynają odgrywać coraz większą rolę, zastępują alkohol. Dawka wzmacnia się. Trans zastępuje nieobecnego Boga. Jak długo Boga nie znajdziemy wśród nas, będziemy wszyscy tupać i uderzać w bębny w nadziei, że coś z tego rytuału wyniknie. Ja również nic innego nie robię, tylko tak tupię i biję w bębny moimi kompozycjami.

ANDRZEJ No, ale potem trzeba to sprzedać. Bo jeśli ktoś tego nie kupi, to ja nie wiem, ile to jest warte.

ROCH Kupują, kupują. Bogate snoby. Sztab ludzi pracuje wciąż na to, żeby polubili to, czego nie rozumieją. Jak w każdej innej handlowej branży. Moi klienci to tacy, co rano robią krzywdę swoim najbliższym, a wieczorem idą do teatru o mieszczańskiej nazwie Awangarda, aby tam się dowiedzieć, co sądzić na temat relacji rodzinnych w dzisiejszym świecie i dlaczego się one rozpadły. A potem na ciacho i spać, aby śnić o nocnej ekstazie.

AGA A ty tym biednym ludziom próbujesz wcisnąć ten swój produkt.

ANDRZEJ (do Agi) Pamiętaj, moje dziecko, że na świecie mało jest ludzi, którzy mają rację. Lepiej więc, żebyśmy to my mieli rację, niż żeby mieli ją inni.

P r ó b a

Wiejski cmentarzyk. Na grobie epitafium:

Przechodniu,
Byłem, kim jesteś,
Będziesz, kim jestem.
Módlmy się za siebie nawzajem.

Klara idzie cmentarną alejką z Kobietą I, jedną ze starych śpiewaczek z zespołu „Wiciowianki”.

KOBIETA I (*wzdychając*) Tyle jeszcze zrobić miałam, a tu starość przysła (*melancholijnie uśmiecha się do Klary*) A, jest taka bajka, że w dzień zaduszny, jak wszyscy odejdą z cmentarza, przesuwać się po mogiłach trzy cienie: Matka Boska, mały Jezus i archanioł, który niesie w rękę duży worek złocisty, a gdy dziecko Jezus powie: „Matko, tu na mogile jest pusto i ciemno”, wtedy anioł wyjmuje ze złocistego worka gwiazdy, zapala je na opuszczonym grobie, a Matka Boska rzuca z szaty swej na taką mogilkę strzępki błękitne: gdzie one padną, tam wyrosną niezapominajki. *Wychodzą poza mur cmentarza. Przy bramie stoi stragan ze zniczami, z plastikowymi kwiatami i zabawkami. Obok stary mężczyzna trzyma drewniany drąg z przyczepionymi do niego balonikami. Majestatycznie kołysane podmuchami lekkiego wiatru, uśmiechają się słoniki, biedronki, małpki, myszki miki, a także białe, zwiewne, uśmiechnięte duszki.*



Izba w starej chałupie. Na ścianie mnóstwo obrazów świętych, w kącie bogato ozdobiony kwiatami święty kąt z wizerunkiem Chrystusa modlącego się w Ogrójcu. Kobieta II objaśnia Klarze.

KOBIETA II Nieboszczyka kładło się na środku izby, nogami do drzwi. Na czterech stołkach kładło się deskę, zasłaniało prześcieradłem lub białą firaną. Za nią, nad głową nieboszczyka ustawiało się pasyjkę i czasami chleb posypany solą i szklanek z wodą. No i zapalało się gromnicę. Ona poświęcona w Matki Boskiej Gromnicznej, to jak się ją zapala, to aby Bogu dać znać, że człowiek odchodzi już z tego świata.

Błysk flesza i dźwięk robionego zdjęcia.



Kobieta III pochyla się nad starą fotografią przedstawiającą ludzi zgromadzonych przy nieboszczyku.

KOBIETA III Zbierała się rodzina, zwoływało się sąsiadów. On ani chwili nie powinien być sam. A słyszała pani o wiciach?

Klara przecząco kiwa głową.

KOBIETA III To była umówiona rzecz: laska, drewnienko karbowane, czasami dzwonek. Jak człowiek umierał, to się przesyłało przez umyślnego. A potem sąsiad przejmował i przekazywał następnemu, aż znak wrócił do właściciela. To dawno temu tak było. Takiego człowieka, co niósł wici, do domu nie wolno było wpuszczać. Żeby śmierci za sobą nie przywłókł. No i ludzie się gromadzili. A i śpiących się budziło. Bo śpiąc, jest się zbyt blisko własnej śmierci. Przy zmarłym nie można spać, trzeba czuwać. Wszyscy siadali wokół nieboszczyka. A potem przez jakiś czas była cisza. Żeby mu nie przerywać odchodzenia.

Błysk, pstryknięcie.



Kobieta IV grzebie pogrzebaczem pod kuchnią. Zamyka drzwiczki. W kuchni robi się ciemno.

KOBIETA IV Wszystkie ognie się gasiło. Pod kuchnią, pod piecem. Lamy na naftę, kaganki, wszystko. Tylko gromnica się paliła.

W starym, popękanym lustrze odbija się jej sylwetka.

KOBIETA IV (*wskazując zegar wiszący na ścianie nad jej głową*) No i zegar się zatrzymało. Bo dla nieboszczyka czas się skończył. A dla żywych czas się zatrzymał. (*zwracając się do swego odbicia w lustrze*) No i lustro trzeba zasłonić, bo by dusza nieboszczyka odbiła się w lustrze, a to by były dwa nieboszczyki. A to znaczy nowa śmierć.

Błysk, pstryknięcie.



Gest zasłaniania firanki w oknie. Czyjeś ręce rozpalają lampę naftową. Jej słaby blask rozjaśnia wnętrze, po którym krzątają się kobiety. Ich cienie widoczne na ścianach. Dalekie pomruki burzy. Jedna rozkłada na stole biały obrus. Druga stawia na stole pasyjkę, trzecia do glinianego garnka sypie owies. Czwarta w tym garnku instaluje grubą gromnicę. Jeszcze dwie świece i kobiety, jak stado wron, gromadzą się wokół stołu, kładąc przed sobą śpiewniki, różańce i okulary. Renata zapala gromnicę. W ciszy szelest przekładanych kartek.

Renata mocnym głosem intonuje pieśń. Kobiety przyłączają się, tekst czytając z modlitewników.

TUTTI

1.

Ło jak fałszywe wszystko na tem niedznem świecie,
Ni mos tu nic stałygo, wszyscy ło tem wicie
W zasłoniętym oknie widoczny nagły błysk, a chwilę potem potężny dźwięk grzmotu.

2.

Świat wiele łobieceuje, rozkosze cukruje,
A na koniec każdemu ciemny grób gotuje.
Znów słyhać pomruki burzy. Jedna z kobiet ze wzruszenia ma łzy w oczach.

3.

I jo na sobie sememu dziś tygo doznałem,
Łoto z rodzinum mojum juz się rozestolem.
W nagłej ciszy dźwięk zatrzymanego dyktafonu. Rozbłysk światła jarzeniowego, rozświetlającego całe wnętrze. To sala domu kultury, w której wiszą jeszcze dekoracje jubileuszowe; krepiny, serpentyny, girlandy.

KLARA To co, na dziś koniec próby. Dziękuję paniom bardzo.

K a t a s t r o f a

Burza. Potężny wiatr i błyskawice. W strugach deszczu Klara idzie przez popegeerowskie osiedle. Przemoczona wbiega do domu Sołtysa. W kuchni kilka osób, prowadzących nerwową rozmowę.

GOSPODYNI Tego się nie da naprawić. Cały dach i fragment ściany zawaliły się wprost na kuchnię. Teraz ani się schronić przed deszczem, ani ogrzać, ani ugotować cokolwiek. A mówiłam, że jednej burzy starczy, a starzy zostaną bez dachu nad głową!...

KLARA Co się stało?

GOSPODYNI Jeziorków wichura zmiotła.



Po burzy. Widok podobny do tego, który zobaczyła Klara, pierwszy raz przyjechawszy do „Wiciowianek”. Malownicze łąki i pola, i stara chałupa kryta gontem. Z bliska widać, że w połowie zawalona. Klara pośpiesznie zbliża się do chałupy. Na ławce pod ścianą siedzą kompletnie apatyczni Jeziorkowie. Klara wchodzi do wnętrza. Półmrok. Podłoga, łóżko, kuchnia zasypane gruzem, drewnem i słomą. W suficie wielka dziura, przez którą widać niebo. W oknie wybita szyba i ogarek po gromnicy, która miała strzec przed niebezpieczeństwem. W świętym kącie z obrazu tam wiszącego widoczne tylko wielkie oczy. Na stole przewrócony krucyfiks i porozrzucone resztki chleba. I stos „zeszytów z pieśniami dawniejszymi”. Klara przysiadła przy starych. W oczach Jeziorkowej nieme przerażenie.

KLARA Macie jakieś dzieci?

Jeziorkowa kręci przecząco głową.

KLARA A kogoś młodszego, kto by pomógł?

Jeziorkowa kręci przecząco głową.

KLARA A pieniądze jakieś macie?

Jeziorkowa kręci przecząco głową.

KLARA A deski, żeby choć trochę chałupę załatać?

Jeziorkowa kręci przecząco głową.

Swojskie klimaty

Przed sklepem kilku starych mężczyzn pije piwo. Słuchać ich rozmowę.

MEŻCZYŻNA I Ludzie mówią, że piorun roztrzaskał skrzypce starego.

MEŻCZYŻNA II To jakaś kara Boska! Wszyscy mu radzili: „Rzuć to! Jakiegoś grania ci się zachciewa, a to nie jest „z dobrem”. Bo to co, samo mu tak gra? Spróbuj tak zagrać, jak on gra... A przecież do szkół nie chodził. Kto umie, ten ma ze złem sprawę.

KLARA (*przechodząc obok nich*) Pomoglibyście im teraz.

MEŻCZYŻNA II A czemu mamy pomagać? A żeby to oni komu kiedy pomogli!

MEŻCZYŻNA III Wszystko, pani, zmarnowali, dobytek cały, pili, łajdaczyli się po świecie, to teraz mają.

KLARA (*podniesionym głosem*) Kiedyś to kiedyś, a teraz to teraz. Starość przysła, to trzeba pomóc.

MEŻCZYŻNA III Pani młoda, nietutejsza, co pani może wiedzieć?!...

Nieopodal dwaj mężczyźni zawieszają transparent z napisem: „Swojskie klimaty”.



Klara mija kościółek. Skręca ku niemu. Naciska klamkę. Kościół jest zamknięty.



Salon w pałacu Renaty. Renata nalewa drinka, proponuje, Klara odmawia.

RENATA (*pijąc*) Nigdy ich we wsi nie lubili. Starzy opowiadali, że jak Jeziorka jeszcze żył sam, to włóczył się po świecie, spał, gdzie popadło, po lasach, jak ciepło, a po stodołach i szopach w zimie. Ponoć kiedyś ktoś go znalazł w naszej kostnicy na cmentarzu!... Opowiadali, że był tam piec, co w nim palił starymi krzyżami, a przykrywał się podartymi chorągwiami... Brrrr... (*wypija*)

KLARA Oni nie mają jakiejś rodziny, kogoś, kto im pomoże, weźmie do siebie, czy ja wiem?

RENATA Nie mają i nigdy nie mieli. Nikt nic o nich nie wie: skąd są, dlaczego tu właśnie przyszli. On ją gdzieś ze świata przyprowadził, mieszkają za wsią, dziwacy. Kiedyś to ich zwywali na granie, jak wesele było albo kawalerka tańce organizowała. Stara mu wtedy wtórowała na bębenku. A płacili im za usługi nawet nie pieniędzmi, a jedzeniem. I mówili o nich, że to dziadowskie nasienie. (*wypija*) I jeszcze bez ślubu żyją. Tak na kocią łapę. A to ciągle jeszcze dla starych ludzi tutaj obraza Boska. Ale kochać to się muszą bardzo. Bo nigdy się nie rozstają. (*jest pijana*) Nikt im nie pomoże. A ja to ich rozumiem, bo mnie by tutaj też nikt nie pomógł. Mnie nie mogą darować bogactwa, tak jak im biedy. Cholera. (*placze*) Jasna cholera!

KLARA (*niepewnie*) To może ja pójde już.

Renata potwierdzająco kiwa głową. Stara się ukryć łzy. Wychodząc, w kącie pokoju Klara dostrzega Kamila, „wielkiego bratanka”, w charakterystycznej dla siebie pozie siedzącego na podłodze i chłodno przyglądającego się wypadkom. Klara wychodzi na podwórko, zamykając za sobą rzeźbione drzwi. Po chwili odwraca się, spoglądając w stronę domu. Przez oszkloną werandę widać wielki, pusty salon i Renatę siedzącą na podłodze. W zaciemnionym oknie widoczny Kamil, stojący z twarzą przyklejoną do szyby. Bez wyrazu.

Puentylizm w stanie demencji

Zachód słońca. Klara idzie drogą przez wieś, znów mijając wiszący już teraz transparent z napisem: „Swojskie klimaty”. W oknach mijanych domów pulsuje błękitny blask telewizora. Jak jakieś osobliwe „SOS”. Dochodzi do domu Sołtysa. I tu w oknie błękitne pulsowanie. Wchodzi do wnętrza. Cała rodzina zgromadzona jest w ciemnym pokoju przed ekranem. Śledzą rozmowę przeprowadzaną w studio. Klara chce przejść, ale cofa się, żeby spojrzeć na ekran.

ROCH (*twarz w zbliżeniu*) Tak naprawdę obcowanie ze sztuką jest przywilejem. Nie jest, prawda, obowiązkiem artysty, i nigdy nie było, bycie zrozumianym. Muzyka jest abstraktem. Dlatego dla kompozytora jest bardzo trudne iść na kompromis.

KLARA (*zaskoczona*) Roch!

GOSPODYNI (*z podziwem*) To pani go zna?

KLARA W pewnym stopniu. To mój mąż.

Wszyscy w milczeniu wpatrują się w ekran. Panorama po twarzach słuchającej audycji rodziny Sołtysa. Twarzach nieprzeniknionych.

ROCH Jeśli kompozytor ma za sobą sześć lat podstawówki muzycznej, sześć lat średniej muzycznej, pięć lat studiów muzycznych, to jest przecież, jak policzymy siedemnaście lat nauki muzyki, to on musiałby iść na bardzo duży kompromis, żeby słuchacz, który nie zna muzyki od tylu lat, mógł ją zrozumieć w pewnym stopniu nawet.

PROWADZĄCY Jeśli mogę, panu chyba nie chodzi o to, że muzyka jest abstrakcyjna, ale że jest hermetyczna?...

ROCH Tak, właśnie dlatego, że jest abstrakcyjna.

Zbliżenie na twarz Klary. Nieprzeniknioną.

ROCH Więc jak widzowie przychodzą, to ja chcę im pomóc, więc na przykład salę każę wypełnić dymem, który pozwala widzieć zaledwie na pół metra. A kiedy ludzie są już lekko rozemocjonowani, spuszczam na nich lawinę muzyki. Czyli robię coś, co jest niestosowne wobec gościa. Ale to ma sens, bo hałas, ta wysoce niska kultura, sprawia, że przez te dwie minuty ludzie się dynamizują. I potem, kiedy już całkiem ich poszarpałem, muzyka milknie, a rozbrzmiewa niezwykle łagodności chorał. Dymy opadają i – jak z niebytu – wyłaniają się nowe dźwięki. Tak, jak wyłoniły się z mego niebytu. Ja to nazwałem „puentylizmem w stanie demencji”.

PROWADZĄCY To na koniec ostatnie pytanie: czy czuje się pan jako artysta kimś, kto ma prawo wpływać na emocje innych ludzi?

ROCH Dzieło wychodzi z domu i nigdy nie wraca. Wypuszcza się je w świat i już nie ma się z nim nic wspólnego i dzieło robi już z odbiorcami różne rzeczy samo. Albo nie robi nic.

Klara wychodzi z pokoju, ale znów zatrzymuje się w drzwiach.

KLARA Czym zajmuje się mąż szefowej „Wiciowianek”?

SOŁTYS Czym się zajmuje? Siedzeniem w więzieniu. Narobił jakichś przekrętów, to i miał na wybudowanie tego pałacu. Ale w końcu go capnęli. A co ona pani powiedziała?

KLARA Że robi w handlu zagranicznym, a teraz jest na delegacji. (*wychodzi z salonu Sołtysa. Na komórce wyszukuje numer; dzwoni*)



Japońska knajpa w Warszawie. Redaktor mówi do słuchawki, chwytając palczkami sushi, obok piękna kobieta.

REDAKTOR (*popisując się przed piękną kobietą*) No i jak się tam sprawują ci twoi wieśniacy? Czy na tym końcu świata rzeczywiście psy szczekają dupami? (*zaśmiewa się*)

KLARA (*w domu Sołtysa*) Kosztorys podpisany?

REDAKTOR (*w japońskiej knajpie*) Nie, nie ma jeszcze żadnej decyzji w twojej sprawie.

KLARA (w domu Sołtysa) Przecież przyrzekli.

REDAKTOR (podając kartę płatniczą skośnookiemu kelnerowi) Żadne ich przyrzeczenie nie ma znaczenia, dopóki nie ma kasy.



Zachód słońca nad jeziorem. Klara siada na ławce i obserwuje skrzypiącą łódź rybaka wracającego z łowiska. Po chwili Klara wyjmuje dyktafon i znów słucha dźwięku skrzypiec Jeziorki. Od strony domu zbliża się Sołtys z agroturystyczną usługą: taczką wypełnioną drewnem. W ciszy zabiera się za rozpalamie ogniska.

KLARA Musi się przecież dać coś zrobić dla tych starych!... Pan jest sołtysem!...

SOŁTYS (*burkliwie*) Pomoc społeczna w gminie może dać na cegły, ale już nie na robociznę.

KLARA A może tymczasem ktoś by ich przyjął na kwaterę?

SOŁTYS Mowy nie ma. Że brudne, powiedzą, zawszone...

KLARA To okryć ten dach choćby patykami i sianem. To nic nie kosztuje poza odrobiną fizycznego wysiłku... (*po długim milczeniu*) Każdego na starość może spotkać coś takiego. Jakże to wtedy ma znaczenie, jakich grzechów dopuścił się człowiek w młodości?

SOŁTYS Niech się pani nie troska naszymi tu sprawami.

Ś w i a t p a m i ą t e k

Poranek. Klara z reklamówką w garści zbliża się do chaty Jeziorków, która teraz jest już stertą desek i słomy, ze sterczącym pośrodku ceglany kominem. Obok, przy płocie, osobliwy namiot: drewniany stelaż pokryty wielką czarną folią i przywalony kamieniami. Słychać ostrzegawcze warknięcia psa. Klara nieśmiało zagląda do wnętrza, a tam na stercie szmat leżą oboje Jeziorki i ich kundel.

KLARA (*zakłopotana, wskazując na reklamówkę*) Przyniosłam państwu trochę zakupów.

Z reklamówki wyklada chleb, cukier, herbatę... Brak reakcji...

KLARA To tyle na razie... (*wyłazi z namiotu. Obchodzi ruiny, zagląda do środka, nieśmiało wchodzi. Jakiś ruch w ciemności. Przestraszona*) Jest tu ktoś?...

Z ciemności wylania się Renata. W garści trzyma jakieś drobiazgi.

RENATA (*thumacząc się*) Nie chcę, żeby to zginęło w całym tym bałaganie. Co cenniejsze rzeczy układam do kufra. (*pokazuje znaleziska: starą brzytwę, fajkę, okulary, i pozółkłą starą widokówkę z zagiętym rogiem. Przed domem jest już spora ilość przedmiotów i drobiazgów. Wśród nich stary futerał*)

KLARA A to prawda, że skrzypce są zniszczone?

Renata bez słowa otwiera futerał. A tam instrument jak nieboszczyk po wypadku. Po chwili Renata zatrząskuje wieko futerału.

KLARA To na moim dyktafonie jest ostatnie nagranie Jeziorki...

RENATA Tak.

Renata wkracza ponownie do wnętrza ruin, a Klara przysiada na ławce, która ocalała z katastrofy i z kufra, w którym zgromadzone są śpiewniki, modlitewniki i notatniki Jeziorkowej, wyjmuje „Zeszyt do pieśniów dawniejszych”. Przegląda. Po chwili wraca Renata z małą, starą walizką w dłoniach. Przysiada obok, kładąc sobie walizkę na kolana.

RENATA Ona się już spakowała.

KLARA Jak to?

RENATA To jest walizka na śmierć. (*otwiera walizkę. W środku znajdują się elegancko spakowane ubrania. Przegląda zawartość*) Ma tu wszystko w walizeczce przygotowane. I suknia, i buty, i halka jest. Tak to się zawsze robiło – zawczasu pakowało i raz do roku wietrzyło. (*z bocznej kieszeni wyjmuje drobiazgi*) A tu jeszcze różaniec, ale bez krzyżyka. Krzyżyk się odczepia, bo nie można Pana Jezusa znowu grzebać. On już raz pogrzebany.

A i chusteczka do nosa, i książeczka, i okulary, żeby czytać można było, i parę groszy...

W najgłębszym kącie walizki Klara dostrzega starą lalkę-szmaciankę. Wyjmuje ją stamtąd, przygląda się jej uważnie. Lalka ma częściowo rozpleciony warkocz.

RENATA (obserwując Klarę) Wiesz, co to znaczy „pójść do lali”? To znaczy umrzeć. „Lala”, „lalka” były kiedyś wyobrażeniami zmarłych lub śmierci, zanim stały się dziecięcymi zabawkami.



Na drodze wiodącej do Jeziorków pojawia się dziwny, zaprzężony w konia wehikuł, prowadzony przez kilkoro starych ludzi ze wsi. To pamiętająca zapewne pierwszą wojnę światową stara kuchnia polowa ze sterczącym kominem. Osobliwa gromada zatrzymuje się na podwórku Jeziorków. W milczeniu wyprzęgają konia i zabierają się do uruchomienia kuchni. Na ich widok Renata podnosi się z ławki, z trzaskiem zamyka kufer z pamiątkami i zanosi go do swego samochodu. Wraca raz jeszcze i zabiera walizkę na śmierć i futerał.

STARA KOBIETA (obserwując Renatę) Hiena!

Renata odjeżdża. Klara nie rusza się z ławki, obserwuje krzątanicę. Mężczyźni zajmują się uruchomieniem kuchni z pomocą słomy i desek wyciągniętych z ruin. Kobiety krążą po ruinie w poszukiwaniu ocalałych sprzętów. Wynoszą stół, jakieś garnki, słodki... Z prowizorycznego namiotu gramolą się Jeziorkowie. Ich kundel wystaje z wnętrza, bojąc się wyjść. Klara wyjmuje aparat fotograficzny i robi serię zdjęć: ruin, namiotu i gromady skupionej wokół kuchni polowej, która uruchamiana zaczyna dymić i „posapywać”. Kobiety stawiają na niej gary z wodą. Mężczyźni nad fajerkami montują swoisty baldachim, zawieszając folię na drągach drewnianych. Jeziorkowie podchodzą do stołu. Pod stołem układa się kundel. Po policzku Jeziorkowej płynie łza. Ludzie spoglądają nieprzychylnie w stronę Klary robiącej zdjęcia. Ona wycofuje się więc.

Pamięć elektroniczna

W swoim pokoju Klara na stół wyklada sprzęt, z aparatu cyfrowego wyjmuje dyskietykę i umieszcza w laptopie. Po chwili na jego ekranie wyświetlają się dziś zrobione zdjęcia: ruiny chatupy Jeziorków, ich tymczasowy namiot, kuchnia polowa i ludzie zgromadzeni wokół niej, w tym sami Jeziorkowie. Przeglądając materiał, na komórce wystukuje numer Redaktora.

KLARA (do słuchawki) Co byś powiedział na to, żebyś trochę zmieniła temat? Bo mi tu umiera epoka, nie człowiek.



Redaktor idzie pełną samochodów warszawską ulicą wzdłuż nowoczesnych budowli.

REDAKTOR (musi krzyknąć do słuchawki) Pracuj, pracuj! My tu walczymy. I baw się dobrze!

Redaktor zaś wyłącza komórkę, skręca w ulicę Słoneczną, zatrzymuje się na jej rogu i z kieszeni wyjmuje Palm (pamięć elektroniczną). Rysikiem zaznacza hasło: „klient”, a tam hasło: „Klara”. Pojawia się „title”: „Wiocha”, naciska: „Details”. Na niezapisanym ekranie rysikiem wpisuje duży znak zapytania. Redaktor spogląda na drugą stronę ulicy, a tam na oszklonym pięttrze nowoczesnego biurowca, w „Fitness Clubie” dwójka młodych ludzi dziarsko maszeruje po bieżniach w siłowni. Na wprost siebie mają szybę.

REDAKTOR Dokąd oni idą?

Młodzi ludzie na bieżni są piękni, energiczni i wyprostowani. „Kapitałrealizm”.



Klara w swoim pokoju wylacza komórkę, zamyka plik w komputerze, zamieniając wizerunek dzisiejszych zdarzeń w małą ikonkę na pulpicie. Wychodzi ze swego pokoju i zmierza do kuchni.

G o s p o d y n i

W kuchni Gospodyni zabiera się właśnie za robienie jajecznicy. Córki przemykają w milczeniu, każda realizując jakieś gospodarskie zadanie. Za oknem widoczni synowie: starszy z dużą już sprawnością rąbie drzewo, a młodszy porządkuje szczapy drewniane.

Klara siada przy stole, gdzie jest już przygotowane jedno nakrycie.

GOSPODYNI (do syna, wychylając się przez okno) Chodź jeść.

Syn odkłada siekiere, wchodzi do domu – spracowany mężczyzna: w milczeniu myje ręce, wyciera w ręcznik podany przez matkę, siada za stołem, gdzie czeka już, między nożem i widelcem, pusty talerz, talerz z chlebem i szklanka z wsadzoną do niej łyżeczką. Syn siada i czeka. Młodszy przygląda się temu. Klara też. Gospodyni zdejmuje patelnię z ognia i nakłada synowi na talerz połowę jajecznicy z patelni. A potem staje za nim w pozie lokaja gotowego na każde skinienie, jak wcześniej przy jego ojcu.

KLARA (wzdycha) Jaki tu spokój!

GOSPODYNI No pewnie że większy niż tam u was w mieście.

KLARA A jaka jest pani największa troska?

GOSPODYNI Wiele rzeczy, ale wie pani, ja to jestem z tego życia zadowolona. I te różne kłopoty to albo mi nie przeszkadzają, albo się przyzwyczaiłam.

KLARA I nie jest to męczące, tak codziennie to samo?

GOSPODYNI Ja lubię, jak jest tak samo. Nie lubię, jak coś jest nie tak. To tak jak z moim mężem: wszystko jest w porządku, jeśli w środę na obiad jest pomidorowa i mielony, w piątek ryba, a w niedzielę kura. I żadnych nowomodnych surówek. (śmieje się)

KLARA A mogę o coś zapytać?

Gospodyni kiwa przyzwalająco głową.

KLARA A dlaczego pani nie jada ze swoimi mężczyznami, tylko im służy.

GOSPODYNI Taki jest obyczaj. Proszę mi wierzyć, to nie jest brak szacunku. Tak przywykliśmy i nie ma co zmieniać. Wszystko jest dobre, jak dobrze ludziom służy. Ja wiem, że u was wszystko jest po partnersku, ale i tak najważniejsze, czy się ludziom ze sobą dobrze układa.

KLARA A jak poznać, że się dobrze układa?

GOSPODYNI Pyta pani o małżeństwo?

KLARA Też.

GOSPODYNI (namyśla się przez chwilę) Powiem tak: kiedy mężczyzna coś dla ciebie robi i czegoś od ciebie wymaga.

Poprzedzony szczekaniem psa na podwórku, do kuchni wchodzi Sołtys. Syn z uszanowaniem zrywa się od stołu. Gospodyni sprząta po nim, kładąc na tym miejscu nowe nakrycie. Sołtys myje ręce, wyciera w ręcznik podany mu przez żonę i siada przy stole w miejscu zwolnionym właśnie przez syna. Czeka na podanie posiłku.

SOŁTYS (do Klary) Ucieszy się pani. Udało się załatwić cegły dla Jeziorków.

T r i d u m 1. P i ą t e k

Poranek. Podwórko u Sołtysa. Jedna z córek wynosi z piwnicy wielkie gary, dwie pozostałe czyszczą je i szorują. Starszy syn kosi trawę. Klara, odprowadzana przez Gospodynię, wychodzi z domu.

KLARA Grochówkę na festyn będziecie gotować?

GOSPODYNI To już dziś...

KLARA Co dziś?

GOSPODYNI Świniaka będziemy bić. Pod wieczór, żeby za ciepło nie było. Mąż zdenrowany dzisiaj, że miejsca sobie znaleźć nie może. Kiedyś źle trafił i zwierzak strasznie się męczył. To teraz, żeby się czymś zająć, pojechał za ceglami dla Jezioraków.

KLARA (*podejrzliwie przyglądając się koszącemu*) A to na co?

GOSPODYNI To po to, żeby nie było plam od krwi. A chce pani tego świniaka zobaczyć?

CÓRKA On ma takie fajne oczy!...

KLARA No nie, skąd!...

Zapada złowroga cisza. W tej ciszy dźwięk koszonej trawy. Klara rusza ku furtce. Po drodze mija rzędem przez dziewczynki ustawione gary. Czekają na zawartość. Klara zamyka za sobą furtkę. Naprzeciwko pasie się młody byczek.

KLARA Nie jedz tak dużo. Lepiej być głodnym niż martwym.

Mija powiewający na wietrze transparent z napisem: „Swojskie klimaty”. Wyciąga komórkę. Wybiera numer Redaktora.



Telewizyjna montażownia. Na ekranie w wielkim tempie przewija się materiał filmowy. Redaktor siedzący przy montażystce na ekranie komórki sprawdza, kto dzwoni. Nie odbiera. Automat informuje:

AUTOMAT Cześć. Niestety, chwilowo nie mogę odebrać. Nagraj wiadomość po sygnale.



Klara na polnej drodze wybiera następny numer.

KLARA Czy zastałam Redaktora?



Sekretariat w gmachu telewizji. Sekretarka ze słuchawką w garści.

SEKRETARKA Nie, nie ma.

KLARA A kiedy mam dzwonić, żeby go zastać?

SEKRETARKA Trudno mi powiedzieć.

KLARA A kto mi to powie, jak nie pani? Jestem na dokumentacji i muszę wiedzieć, jakie są decyzje dotyczące produkcji mojego projektu.

SEKRETARKA (*z jadowitym uśmiechem*) To proszę o to zapytać pana redaktora.

KLARA (*zrezygnowana*) Oczywiście. (*po chwili dodaje*) Proszę przekazać Redaktorowi, że dzwoniłam.

Ale na ekranie komórki widnieje już napis: „połączenie przerwane”. Klara chowa komórkę i w tym właśnie momencie rozdzwania się ona. Klara wyciąga ją ponownie i spogląda na ekran.

KLARA A, to ty. Czekam na telefon od Redaktora.



Warszawska ulica. Roch z komórką przy uchu.

ROCH Cześć, moja Czysta! Ruszamy! Niezła ekipa na twoje święto! Czekaj nas za parę godzin. Urządzimy ci szampańskie urodziny. (*uściskiem dłoni wita Mikołaja, siedemnastoletniego syna Andrzeja i Agi. Do słuchawki*) Nawet Mikołaj wybiera się ze starymi!

Roch kończy rozmowę, stojącą obok Babcię-Wieczność bierze na ręce i instaluje na tylnym siedzeniu samochodu w coś na kształt dziecięcego fotelika. Przygląda się temu Aga.

ROCH (*wskazując na Babcię-Wieczność i cytując reklamę serka topionego*) Sorry, nie miałem jej z kim zostawić.

AGA (*cytując za nią*) Buzia mała... Ach, te dzieci!...

ROCH (*poprawiając Babcię w foteliku*) Ona na nic nie reaguje. To taki zanik o cechach początku. Chyba jej kupię lalkę, może zechce się nią pobawić.

Wokół krzątają się przy swych samochodach inni członkowie eskapady, jedni z dziećmi, drudzy z psami. Wśród nich są też Kubusiowie i Andrzejowie z Mikołajem.

ROCH (*radosny okrzyk*) Ruszamy!

Trzaskają zamykane drzwi samochodów i kawalkada wozów radośnie rusza, trąbiąc na siebie.



Klara zbliża się do chałupy Jeziorków. Już z daleka widać stertę białych cegieł zgromadzonych tuż przy szczątkach chałupy. Z dala widoczna grupa mężczyzn buduje fragment pierwszej ściany. Ktoś nosi cegły, ktoś kręci urządzenie z cementem, ktoś muruje. Najaktywniejszy jest Sołtys, który układa cegła po cegle jak, nie przymierzając, „człowiek z marmuru”. Potężne mięśnie prężą się od wysiłku. Wśród budowniczych jest też stary Jeziorka, któremu jakby ubyłoby lat. Jest energiczny. I pogodny. Wszyscy pracują w ciszy, tylko czasami ktoś rzuci jakąś komendę. Obok, przy kuchni polowej z dymiącym kominem, Jeziorkowa siedzi na zydlu i obiera ziemniaki. Zupa w wielkim garze stoi na ogniu i bulgoce. Na starym stole dostawionym do kuchni różne słoiki i naczynia. Nad stołem dach z folii. Pod stołem kundel, który na widok Klary szczeka jak opętany. Broni domostwa. Jeziorkowa stawia gar z ziemniakami na ogniu i zaczyna do talerzy nalewać zupę. Po kolei każdy z pracujących mężczyzn podchodzi i odbiera naczynie. Siadają, gdzie popadnie. W ciszy jedzą. Klara przysiadła gdzieś w kącie. Sołtys z reklamówki wyciąga pół litra.

SOŁTYS A to od naszej władzy. Sam wójt przysyła.

Sięga po brudną szklankę stojącą na stole. Polewa każdemu z mężczyzn. Potem podchodzi do Jeziorkowej, która wypija, a na końcu przerywa izolację Klary, którą też częstuje wódką. Jeziorkowa podchodzi do niej z miseczką zupy.

SOŁTYS Muszę już iść, bo w domu też czeka na mnie robota.

KLARA Ma cztery racice i ogon.

SOŁTYS Co robić... (*wsiada do swego malucha, aby zabić świnię*)

Z naprzeciwnika podjeżdża samochód Renaty. Zatrzymuje się ona przy Klarze, otwiera okno i przygląda ludziom zgromadzonym przy budowie.

RENATA Masz, czegoś chciała – ludzie sobie pomagają.

KLARA No. (*podejmuje kolejną próbę telefoniczną*) Zastałam Redaktora? (*szucha*) A kiedy będzie?



W gabinecie telewizyjnym sekretarka daje obecnemu tu Redaktorowi rozpaczliwe znaki. Ten macha rękami na znak, że go nie ma. W końcu decyduje się on na rozmowę.

REDAKTOR Cześć, Klara! Słuchaj, jest taka sprawa, stara powiedziała, że już nie da na te twoje projekty ani grosza. Że nikt tego oglądać nie chce. Wiesz, jak to jest teraz... No, przykro mi! Ale wiesz, jeszcze przyjdą lepsze czasy!... Jak przyjedziesz, wpadnij, to pogadamy! No, trzymaj się ciepło! Pa!...



Klara w szoku, siada w samochodzie Renaty, długo milczy.

KLARA Nie robimy widowiska. Cofnęli zgodę.

Renata włącza silnik. Odjeżdżają, zostawiając pracujących.

KLARA



Samochód Rocha prowadzi kawalkadę wozów „urodzinowych”. Radośnie trąbią na siebie, jadąc wzdłuż malowniczych pejzaży. Stawkę otwiera samochód prowadzony przez Kubę. Obok niego Anka, z tyłu zaś Aga i Andrzej, a między nimi siedemnastoletni Mikołaj.

ANDRZEJ Nonkonformizmu się dzisiaj nie nosi. A wszystko dlatego, że nie można być trochę nonkonformistą albo raz sobie być nonkonformistą, a raz nie. To tak, jak nie można być trochę w ciąży. A co zrobić, jak nonkonformizm nie pasuje do krawata? *(po dłuższej ciszy)* Do tego zbylejaczenia dochodziliśmy etapami. Najpierw było chałturą to, co teraz jest po prostu pracą. To podziało jak powolne znieczulenie. *(cisza)* Za szybko człowiek żyje, nie ma nawet czasu, żeby pomyśleć, kim się jest. *Kuba ze sterty taśm zgromadzonych w schowku wyciąga „wojenną” kasetę Przemysława Gintrowskiego „Pamiętki”. Przygrywka.*

GINTROWSKI

Stanął w ogniu nasz wielki dom,
Dym w korytarzach kręci sznury,
Jest głęboka, naprawdę czarna noc,
Z piwnic płonące uciekają szczury.

Kuba odkręca szybę w samochodzie i skanduje tekst razem z Gintrowskim:

GINTROWSKI I KUBA

Krzyczę przez okno, czoło w szybę wgniatam,
Haustem powietrza robię w żarze wylom,
Ten, co mnie słyszy, ma mnie za wariata,
Woła: – Co jeszcze, świrze, ci się śniło.

Pasażerowie słuchają.

Więc chwytam kraty rozgrzane do białości,
Twarz moją widzę, twarz w przekleństwach,
A obok sąsiad patrzy z ciekawością,
Jak płonie na nim kaftan bezpieczeństwa.

Za szybą panorama mijanych wiosek i miasteczek. Inni członkowie tej kawalkady też jadą w milczeniu, jakby słuchali piosenki.

GINTROWSKI *(sam)*

Lecz większość śpi nadal, przez sen się uśmiecha,
A kto się zbudzi, nie wierzy w przebudzenie,
Krzyk w wytłumionych salach nie zna echa
Na rusztach łóżek milczy przerażenie.

Kuba śpiewa coraz głośniej.

GINTROWSKI I KUBA

Ci przywiązani dymem materacy,
Przepowiadają życia swego słowa,
Nam pod nogami żarzą się posadzki,
Deszcz iskier czerwonych osiada na głowach.

Do śpiewu dołączają pozostali pasażerowie Kuby. Tylko Mikołaj milczy, bacznie obserwując „starych”.

TUTTI

Dym coraz gęstszy obcy ktoś się wdziera,
A my wciśnięci w najdalszy sali kąt,
Tędy! – wrzeszczy – Niech was jasna cholera,
A my nie chcemy uciekać stąd. *(wydzierają się bez opamiętania)*
A my nie chcemy uciekać stąd!

Krzyczymy w szale wściekłości i pokory,
 Stanął w ogniu nasz wielki dom!
 Dom dla psychicznie i nerwowo chorych!
 Stanął w ogniu nasz wielki dom!
 Dom dla psychicznie i nerwowo chorych!

Wyciszenie muzyczne i powtórka ostatniej zwrotki. Teraz tekst śpiewa tylko Gintrowski. Pasażerowie milczą wpatrzeni w pejzaż za oknami. Mikołaj obserwuje.

GINTROWSKI (*sam*)

A my nie chcemy uciekać stąd!
 Krzyczymy w szale wściekłości i pokory,
 Stanął w ogniu nasz wielki dom!
 Dom dla psychicznie i nerwowo chorych!
Wraz z wybrzmieniem pieśni samochody odjeżdżają w siną dal.

Z n a k i ś w i a t a

Klara i Renata siedzą w przydrożnym rowie i piją wódkę z gwinta.

RENATA Dlaczego ty się tak ciekawisz tym wszystkim u nas? Ze wsi pochodzisz?

KLARA Nie.

RENATA Więc?

KLARA (*po długim namyśle*) Żeby odzyskać pamięć. (*pije*) A ty czemu się tym zajmujesz?

RENATA Dla zabicia czasu.

KLARA Dla zabicia czasu? A nie lepiej z niego korzystać?

RENATA Jak to zwał, tak to zwał, a coś w życiu robić trzeba. Moja babka tuż przed śmiercią tak mi powiedziała: możesz wykorzystywać czas, możesz go marnować, możesz go zabijać, a i tak umrzesz.

KLARA Ale to, co robisz, to coś więcej niż zabijanie czasu.

RENATA Opowieści tych starych ludzi potrafią na mnie robić jakieś dziwne wrażenie.

To można porównać tylko ze słuchaniem bajek w dzieciństwie.

KLARA Ja mam trudniej, bo jak przyjeżdżam z miasta, to muszę się przestroić, osiągnąć taki „inny stan skupienia”. I wtedy czasami, gdy jestem wśród tych starych ludzi, zdarzają mi się takie chwile, kiedy zdaje mi się, że widzę więcej niż widać, że jestem otoczona czymś więcej, niż to, co jest... Trudno mi o tym mówić, jeszcze trudniej to zrozumieć, ale to bywa ekscytujące... Jakby świat dawał mi jakieś znaki...

Przez chwilę siedzą w milczeniu i piją z gwinta.

RENATA Klara to nietypowe imię. Nie znam żadnej innej Klary.

KLARA Mam je po świętej. Przez lata nie myślałam o tym, więcej, nie lubiłam swojego imienia, że takie staroświeckie. Było dla mnie jasne, że noszę je, bo w dniu moich urodzin są imieniny Klary. Ale pracując nad starym obyczajem, nauczyłam się zadawać pytania. W końcu przyszedł więc czas, aby także zadać sobie pytanie o własne imię. Pewnego dnia w bibliotece zamówiłam stos książek o świętej Klarze. Od razu mi się spodobała, to fajna święta – kochała Pana Boga i świętego Franciszka. (*z uśmiechem*) To tak jak ja.

Renata odwzajemnia uśmiech. Piją. Lubią się.

KLARA Ona długo chorowała. A umierała w sierpniu. Dziesiątego dostała to, na czym jej zależało – potwierdzoną przez papieża regułę swego zakonu. Ostatecznie ze śmiercią zwlekała jeszcze całą noc. Dotrwała do świtu 11 sierpnia. Wkrótce potem, bo o dziewiątej rano, przyszedł na świat ja. Tyle że siedem wieków później. Pamiętam wielkie wrażenie, jakie uczyniło na mnie to odkrycie. Teraz dopiero stało się dla mnie jasne, dlaczego Klara jest patronką akurat 11 sierpnia. To odkrycie uczyniło mi ją bardzo bliską. I zaczęłam lubić swoje imię... (*pija*) Co zabawne, w 1958 chyba roku Watykan

uczynił z niej patronkę telewizji!... Bo w swoje ostatnie Boże Narodzenie, przykuta do łóżka, zobaczyła i usłyszała nabożeństwo odprawiane w świątyni przez Franciszka. Tak, jakby tam była. Czyli tak, jak w telewizji. Więc Pius XII postanowił, żeby to Klara patronowała temu wynalazkowi, z którego, jak mówił, mogą być wielkie korzyści, ale i wielkie niebezpieczeństwa!... (pije) Ale równocześnie Klara jest patronką ociemniałych!... Oraz praczek, pozłotników, hafciarek, szklarzy, a nawet malujących na szkle. (pije) „Clara” po łacinie to „jasna”, „czysta”, a także „sławna”. Wybieraj...

Z dala słyhać dźwięki mechanicznej muzyki. Chwilę później na polnej drodze pojawia się kawalkada samochodów wioząca gości z Warszawy. Pijana Klara wypada z rowu. Samochody hamują w popłochu. Klara wsiada do jednego z nich i kawalkada rusza dalej. Na końcu dołącza do nich samochód Renaty.



Samochody z piskiem opon zatrzymują się przed domem Sołtysa. Wysypują się z nich ludzie z dziećmi, psami, a także Andrzej i Aga z synem Mikołajem, Kuba i Anka oraz Roch z pijaną Klarą i malutką Babcią-Wiecznością. Wrzaski, nawoływania. Goście są jak szarańcza, wciskają się do wnętrza domu, a tam w kuchni gospodarze sortują ogromną stertę wieprzowiny. Wszędzie stopy mięsa, kości, tłuszczu, krwi. Gospodarze unurzani są w tym wszystkim po łokcie. Ich dzieci siedzą i w milczeniu przyglądają się sortowaniu i obróbce. Goście nie mają śmiałości przekroczyć progu, jakby w tym miejscu przebiegała linia frontu.



Wieczór nad jeziorem. Wszyscy miastowi biegną od strony domu na leśną szyję i z wrzaskiem wpadają do wody. Jakby się chcieli obmyć z pierwszego wrażenia. Piski, krzyki, psa szczekanie. Oczyszczenie.

Triduum 2. Sobota

Poranek, podwórko Sołtysa. Klara skacowana pije zsiadłe mleko, siedząc na ławce przed domem. W głębi podwórka krząta się Gospodyni. Poi byczka, sypie ziarno kurom, wieprzkowi w chlewie do koryta wrzuca gotowane kartofle, podlewa kwiaty. Na koniec wyrzywa z ziemi kilka cebulek, z którymi rusza w stronę domu. Dostrzega Klarę.

GOSPODYNI (uśmiecha się) Tak, tak, trzeba to wszystko wyżywić.

KLARA No i nas w to wliczając. Taka hodowla gości...

GOSPODYNI (rozbawiona) No trochę tak.

Na podwórku pojawia się Roch prowadzący Babcią-Wieczność znad jeziora.

GOSPODYNI Mąż pani wraca z mamą znad jeziora.

KLARA (obserwując tę parę) Mój mąż to człowiek, który w życiu chce się dobrze bawić. Aby tak było, gotów jest na wszelkie poświęcenia. W efekcie zawsze musi się zdrowo namęczyć, aby się dobrze bawić. Ciągłe coś wymyśla: koncerty, happeningi, imprezy, bankiety. Wkłada w to ogromnie dużo energii, eksploatuje się, a potem przeklina to wszystko, zmagając się z kolejnymi przeciwnościami i ledwo dysząc z przemęczenia, ale gdy imprezy dobiegają końca, Roch natychmiast robi się smutny. Przez lata naszego małżeństwa nauczyłam się rozumieć, że chwile przestoju źle służą mojemu mężowi, a i całej rodzinie. Natychmiast wpada w depresję. Mój mąż albo się dobrze bawi, albo jest nieszczęśliwy. Trzeba mu wówczas szybko wymyślać nową zabawę.... Mój biedny Roch!



Samochody warszawiaków jadą radosną kawalkadą przez „Wiciowianki”. Mijają transparent „Swojskie klimaty”, dom kultury, przy którym stoi autokar z napisem „turystyczny”, pałac Renaty i popegeerowskie ruiny. W końcu dojeżdżają do budowy

u Jeziorków. Jeziorkowa krząta się przy kuchni polowej. W tle grupa mężczyzn pracuje przy budowie. Zaferowany kundel biega wśród nich po gospodarstwu.

AGA (z daleka dostrzegając kuchnię polową) Ale supersprzęt!

Samochody zatrzymują się, a goście wycelowują w pracujących tu obiektywami aparatów fotograficznych. Budowniczy przerywają pracę, w milczeniu przyglądając się przybyłym. Tylko kundel szczeka.

KUBA (radośnie machając do Sołtysa) A, to nasz gospodarz! Może trzeba pomóc?

SOŁTYS Nie, dziękujemy.

Miastowi zmieszani. Aga przestaje fotografować.



Kawalkada samochodów wjeżdża na podwórko. Warszawa wysypuje się z nich, głośno trzaskając drzwiami. Po chwili goście wchodzą do kuchni, gdzie czeka na nich obiad.

KUBA (krzywi się) Uuu, co tak pachnie?

ANDRZEJ Agroturystyka.

ANKA A ta zupa to na kościach?

GOSPODYNI (zakłopotana) Tak.

ANKA To ja tego nie jem. I za kotlecik też dziękuję. Pozostają mi tylko ziemniaki i ciasto. Bo przecież nie piecze pani ciast na smalcu?

GOSPODYNI (nerwowo rechot) No nie, skąd!

Goście biorą się do jedzenia. Przez korytarz przechodzi najstarsza córka gospodarzy.

NAJSTARSZA (na widok gości) Smacznego.

GOŚCIE (grzecznie) Dziękujemy.

Dwie młodsze córki wyglądają ciekawie z pokoju.

GOSPODYNI (do Rocha, żeby zagadnąć) Widzieliśmy pana w telewizji.

ROCH (znad talerza zupy) Ach, tak.

GOSPODYNI To państwo wszyscy pracujecie w telewizji?

Nikt nie kwapi się do odpowiedzi.

AGA Ja pracuję dla telewizji. Przygotowuję kampanie reklamowe, promocje.

GOSPODYNI (grzecznie) Aha.

ANDRZEJ Czyli zachwala towary, o których wie, że nie są lepsze od innych. Jest wytwórcą... niczego, bo nie towaru, tylko marki towaru.

Gospodyni grzecznie kiwa głową. Przez korytarz przechodzi starszy syn Sołtysa.

STARSZY Smacznego.

GOŚCIE (grzecznie) Dziękujemy.

AGA (wskazując Andrzeja) A mój mąż z kolei jest specjalistą od zasobów ludzkich.

Gospodyni nie kryje zdziwienia.

AGA Czyli na przykład: w zakładzie pracy jest czterdziestu kierowników, a zostać ma piętnastu. Wtedy wynajmuje się Andrzeja, a on decyduje, kto zostaje, a kto idzie na bruk.

ANDRZEJ Ja o niczym nie decyduję. Doradzam, jak wybrać w sposób obiektywny.

ANKA (ironicznie) To jest taki sposób?...

ANDRZEJ Tak, są pewne procedury.

KUBA I oto jeszcze nie tak dawno członek wielomilionowego związku zawodowego doradza teraz, jak zwalniać ludzi z pracy. Lewicujący krwiopijca.

ANDRZEJ A wy może lepsi jesteście? Chłopomani, którzy w popłochu uciekli ze wsi, inteligenci, którzy przestali czytać książki, lewicowcy zamieszkujący apartamentowiec...

KUBA O nie, przepraszam, my jesteśmy prawicowcy. Zwłaszcza moja żona. Ona w każdą niedzielę stara się wpaść do Pana Boga, jak w każdy poniedziałek do kosmetyczki.

Korytarzem przechodzi młodszy syn Sołtysa.

MŁODSZY Smacznego.

GOŚCIE (grzecznie) Dziękujemy.

ROCH Ile tych dzieci?

GOSPODYNI Piątka.

ANDRZEJ (*nakładając sobie kotlecik i spoglądając na dzieci Sołtysa*) Uczycie wszystkich?

GOSPODYNI Tak, ale czesne naszej najstarszej będzie teraz wynosić pięćset złotych miesięcznie. Odpadła w konkursie świadectw na państwowe studia, bo to i szkoła kiepsko uczyła i dziewczyna lepsze ma podejście do młodszego rodzeństwa niż do trygonometrii.

AGA A dziś, żeby znaleźć męża, trzeba trygonometrii. Kto by chciał nieuczoną. Dzieci chcą robić tylko wykształconym dziewczynom. Tym niewykształconym robią tylko bękarty.

ANDRZEJ (*sięgając po ciasto bez smalcu*) Czyli te pieniądze, które zapłacimy za to ciasto, pójdą na jej naukę.

GOSPODYNI Na to wychodzi.

AGA (*rozbawiona*) A Andrzej dorabia sobie w szkole prywatnej i uczy tam takich, jak wasza córka, więc o ile prościej byłoby, gdyby Andrzej zjadł ciasto za darmo i za darmo nauczył waszą najstarszą trygonometrii...

KUBA Lub nikogo niczego nie uczył, a ciasto piekł sam...

KLARA (*wstaje od stołu*) Przejdę się trochę.



Transparent „Swojskie klimaty” powiewa na wietrze. Klara mija go i zbliża się do zamkniętego dotąd pięknego kościółka. Naraz jego drzwi otwierają się zapraszająco. To Kościelny, brat Sołtysa, przygotowuje świątynię do mszy. Klara staje w drzwiach, obserwując wewnątrz. Słysząc stukot butów Kościelnego, zmiernie się odwraca. Klara wchodzi do wnętrza, siada w ławce i przygląda się jego wykonywanym po gospodarsku czynnościom. Naraz w tej ciszy rozbrzmiewają potężne dźwięki dzwonu wzywającego na nabożeństwo. Klara siedzi bez ruchu. Płacze. Dzwony milkną. Klara wstaje, rusza do wyjścia. Mijają ją pierwsi wierni. Gdy jest już na zewnątrz, tłum wiernych gęstnieje. Klara idzie „pod prąd”.

Triduum 3. Niedziela – 11 sierpnia

Festyn. Widok bezkształtnej, plastikowej masy w jaskrawych kolorach. Nadmuchiwana przyjmuje w końcu kształt jarmarcznego trapezu dla dzieci. Trwają przygotowania do festynu. Ktoś zbija z desek kram na pamiątki i słodycze. Inny instaluje beczkę z piwem. Zabawki, obrazki, lody, cukrowa wata. Pan z balonami doczepia je do wysokiego kija. Na estradzie łopocze wielki napis: „Swojskie klimaty” i flaga Unii Europejskiej – sponsora imprezy. Jest też pierwszy widz – mała dziewczynka z balonikiem na długim druciku. Balonik kołysze się na wietrze.



W kuchni u Sołtysa Gospodyni tłucze mięso na kotlety, obok wielka micha kaszanek i kielbas.



Sołtys pod krawatem zwozi taczkę z drewnem nad jezioro.



Na podwórku Roch z bagażnika wyjmuje skrzynkę wina.



W ozdobionej starymi girlandami sali domu kultury „Wiciowianki” przebierają się w swe barwne, regionalne stroje.



Klara w dezabilu wychodzi na taras w domu Sołtysa. Na podwórku czekają już jej goście pod wodzą Rocha.

ROCH (wrzask) Niech się święci jedenasty sierpnia! Sto lat, moja Czysta!
Strzelają korki od szampana. Zgromadzeni odśpiewują „Sto lat”. W oknie kuchennym widoczna rodzina Sołtysa, przyglądająca się ciekawie. Klara stoi na balkonie jak Kiepura. Toasty. Rodzina Sołtysa patrzy.



Festyn. Na estradzie trwa sprawdzanie nagłośnienia. Na sygnał gwizdka sędziego na boisku rozpoczyna się mecz piłki nożnej: kawalerowie-żonaci, z drugiej mecz siatkówki. Pierwsi klienci ustawiają się w kolejce po piwo.



Spod remizy rusza autobus z napisem „turystyczny”, wypełniony barwnie przystrojonymi „Wiciowiankami”. Jedzie bardzo wolno, często zatrzymując się, bo zmierzający na festyn ludzie nie ustępują drogi. W oknach autokaru smutne twarze członkiń zespołu.



Przed domem Sołtysa Gospodyni rozpala grill. Na stole stos mięsa. Niedzielnie wystrojona rodzina gromadzi się wokół. Pojawia się pierwsza butelka wódki.

Sołtys dba o kielbasy na grillu. Towarzyszy mu jego brat, Kościelny.

SOŁTYS Dobry tydzień miałeś w robocie u proboszcza. Cztery pogrzeby!...

KOŚCIELNY Ano dobry, ludzie więcej dają za pogrzeby niż za śluby. Widać bardziej sobie cenią życie wieczne. (wypijają) A jacy ci ludzie teraz są! Złożyli donos, że mam nieopodatkowane dochody! To poszedłem i załatwiłem sobie działalność gospodarczą. I będę odprowadzał podatki.

SZWAGIERKA Słyszałam, że stary Wojtek nie dał się pochować na nowym cmentarzu. Powiedział, że proboszcz dał się skusić na małe pieniądze i odkupił kiepskie, podmokłe pole. I że on nie będzie gnił w byle jakiej ziemi. Ponoć zdrowo dopłacił, żeby go pochowali na górze. Prawda to?

KOŚCIELNY Tak, ludzie mówią, że tam się niewygodnie leży, więc kto żyw załatwia sobie przydział na starej części.

Mijają ich warszawscy goście. Z koszem jedzenia i baterią win. Roch prowadzi potulną Babcie-Wieczność.

ANKA Będziemy mogli pożyczyć korkociąg?

GOSPODYNI (w popłochu spoglądająca na męża) Nie, nie mamy.

AGA (zgorziona) Jak to nie macie?

ANKA Ale koniecznie przyjdźcie państwo na nasze ognisko!

Rodzina nie śmie powiedzieć: „nie”.



Na festynie wrzask kibiców, bo kawalerowie strzelili żonatym gola. Na estradzie „Wiciowianki” ustawiają się przy mikrofonach. Przygląda się temu kilkoro dzieci.

WICIOWIANKI (śpiew)

Dolo, moja dolo,

Gdzieś mi się podziała,

Nim ja cię przepiła,

Nim cię przehulała.

Głośniki chrypią, nie stroją, milkną, kobiety śpiewają dalej.



Nad jeziorem przygotowywane jest ognisko. Na ruszcie różne wegetariańskie potrawy. Roch usiłuje nożem otworzyć wino.

ANKA (do Agi) A wasza Paulina to już chyba po studiach?

AGA Tak. Imponuje mi dziewczyna. Już teraz przeczytała więcej książek niż ja przez całe moje życie. I jest teraz na świetnych studiach, tylko co dalej?! W naszym otocze-

niu jest taka nadprodukcja geniuszy, że nie wiem, co jej przyjdzie z tych sukcesów. Czy ma skończyć jako kierowniczka domu kultury w Wiciowiankach?!... Ona się do tego nie nadaje. Ona zasługuje na to, aby całymi dniami leżeć na kanapie i czytać. A potem dobrze wyjść za mąż!...

ANKA Czekam, żeby młodzi w końcu się zbuntowali. Jak można być pokoleniem bez buntu?!... Przecież my im zajmujemy miejsca, a niewiele tworzymy nowych. Posunąć też się nie posuniemy. A i wynosić się z tego świata też w najbliższej przyszłości jeszcze nie zamierzamy.

ANDRZEJ Oni się nie zbuntują. Bo przecież wszystko, co mają, jest nasze.
Rozmowie przysłuchuje się siedemnastoletni Mikołaj.



Festyn rozkręcił się na dobre. Mecze, piwo, pamiątki, baloniki i grupa apatycznych gapiów śledzących popisy artystów na estradzie. Wokalista zespołu krzyczy do zachrypniętego mikrofonu.

MAX Wita was formacja „Relax”, której jestem liderem! Formacja „Relax” powstała, oczywiście, z formacji „Weekend” i z formacji „Maxi-czad”, której byłem liderem. Ja nazywam się Max, bo wszystko co robię, robię na maksa! Oklaski!
Nikt oprócz niego nie klaszcze.

MAX Dziś, oczywiście, i wy będziecie bawić się na maksa! Teraz zaśpiewamy wam kilka naszych czadowych kawałków! Chcecie zostać naszymi fanami?

Nikt nie chce. Dwie kobiety z „Wiciowianek” jeszcze w strojach ludowych piją piwo z plastikowych kubków i przyglądają się pajacowi na estradzie. Obok stoi mała dziewczynka z balonikiem na długim druciku.

MAX Pamiętajcie to: „Grażyna, nie zaczynaj...”? (daje znać, żeby widzowie odkrzyknęli)

PIJANY (skanduje) Twe spojrzenie to lez mych przyczyna.

MAX (drze się) Jesteście superowi!

Potężny akord muzyczny i płynie pieśń.

MAX (śpiew)

Grażyna, nie zaczynaj,
twe spojrzenie to lez mych przyczyna,
obiecujesz miłości wzloty,
a potem mówisz, że nie masz ochoty.
Grażyna, Grażyna,
Złamanych serc męskich przyczyna,
Bądź moją na zawsze i zostań ze mną już,
a dam ci za to kosz czerwonych róż.

Przyglądają się temu niektórzy z gości urodzinowych. Wszyscy z piwem w plastikowych kubkach. Na ławce, wśród gawiedzi, przysiadły: Klara i Renata. Obok w swej ulubionej pozie obserwatora Kamil, syn Renaty, „wielki bratanek”.



Zachód słońca. Ognisko pije wino.

AGA (brodząc na brzegu, z flaszką w garści) Fu! Jakie to brudne! To jezioro to jeden wielki syf!

ANDRZEJ (leżąc na pomoście i grzebiąc patyczkiem w „kwitnącym” jeziorze) A przecież to ich jedyny kapitał. Ale żeby to oczyścić, trzeba kasy. A oni sami nie dadzą.

AGA Trzeba, żeby zjawił się ktoś, kto by dał. To oni wtedy na pewno byliby „za”. (wzdycha) To wszystko wiocha i długo jeszcze będzie wiocha. Wiocha, rozumiesz, buraki.

KUBA Uuuu, pani radczyni dziś niełaskawa. Tyle że lud prosty ma to gdzieś.



Grill pije wódkę.

WÓJT (*też kuzyn, po wypiciu*) Bo oni nie szanują człowieka. A co, naród tego nie widzi, naród jest ślepy? Naród widzi. Naród widzi i zapłaci im za to. Ja to już od dawna powtarzam: każdy człowiek, nawet profesor, uczy się do końca życia i musi wyciągać wnioski ze swoich błędów. To i oni będą się musieli jeszcze wiele nauczyć.



Zmrok. Ognisko zakąsza.

ANKA Tak. Elity się nie sprawdziły.

ANDRZEJ A gdzieś ty, kurwa, wtedy była?

ROCH A gdzie jest teraz Aga?

ANDRZEJ Gdzieś się włóczy i poszukuje przygód.



Noc na festynie. Pijana Aga tańczy na parkiecie, wdzięcząc się do kilku spoconych facetów. Wśród tańczących jest też Klara i Sołtys. Aga dostrzega ich.

AGA (*z zazdrością*) Usługa agroturystyczna?

Na parkiecie pojawia się Max, zalecając się do „miastowej”.

MAX Cześć, jestem Max, bo zawsze w życiu idę na maksa.

AGA (*wylewnie rzucając mu się na szyję w geście zbratania*) Cześć, Max. Jestem pijana.

MAX Jesteś superowa.

AGA (*rozchichotana*) Superowa!...

Max daje znać klawiszowcowi. Ten gra przygrywkę. Max chwyta Agę do tańca, w drugiej ręce trzymając mikrofon bezprzewodowy. Aga tuli się do Maxa.

MAX (*śpiew, że tak powiem*)

Nie wchodź we mgłę, ja kocham cię,

Wszystkie swe chwile tobie oddać chcę,

Jesteś tylko moją, kochana ma,

Pragnę cię wieczorem, w nocy i za dnia.

Nad grupą tańczących unosi się balonik na długim druciku, który przemieszcza się pomału.



Z lotu ptaka wieś wygląda jak cmentarz w zaduszki – w każdym obejściu płonie jakiś ogień, a ludzie gromadzą się przy nim. Największa iluminacja wokół festynowej estrady. Powietrze przepelnione dźwiękami disco-polo.



W ledwo co wybudowanym ceglany pomieszczeniu, które ma być nowym domem Jeziorków, umiera stary grajek. Jeziorkowa zaciska jego ręce na gromnicy i ją zapala. Siada obok, przygląda się obrótcze na palcu, zdejmując ją. Rozwiązuje supel w chustce na głowie, zdejmując ją i zaczyna rozpuszczać swój warkocz siwych włosów.



Ognisko nad jeziorem dogasa. Roch śpi, Kuba nuci znaną bankietową piosenkę, a Andrzej grzebie w popiołach, układając je w zgrabną kupkę. Jakiś zbłąkany płomyk tli się.

KUBA Myślę, że jest już poniedziałek, bo zrobiłem się głodny.

ANDRZEJ A ja myślę, że jest jeszcze niedziela, bo bym się jeszcze czegoś napił.

KUBA (*nuci*)

Upływa szybko życie, upływa szybko czas,

Za rok, za dzień, za chwilę,

Razem nie będzie nas.

Płomyk gaśnie. Na pomoście, w księżycowej poświacie grzecznie siedzi, okutana w ple-dzik i zapominiana przez wszystkich, Babcia-Wieczność.



Noc. Droga między domami oświetlona słabymi światłami. Wszędzie widoczne też słabe płomyki dogasających ognisk i grillów. Drogą wracają z festynu Klara i Sołtys. Milczą. Dochodzą do domu Sołtysa. Zatrzymują się przy furtce. Sołtys, trzymając rękę na klamce, chce coś powiedzieć, waha się.

SOŁTYS (zdobytając się na odwagę) Szkoda.

KLARA (zdobytając się na odwagę) Szkoda.

Sołtys naciska klamkę i zapraszającym gestem wskazuje Klarze drogę do domu.

Z a s i e d l i n y (ceremoniał wprowadzania się do nowo wybudowanego domu)

Poranek. Krajobraz po bitwie: pole, na którym odbywał się festyn, zasłane butelkami i plastikowymi kubkami po piwie, resztkami jedzenia na tekturowych tackach i balonikami, poruszonymi przez wiatr. Nad wszystkim tkwi transparent: „Swojskie klimaty” i flaga Unii Europejskiej, sponsora imprezy. Mija je w czerni ubrana Śpiewaczka z zespołu „Wiciowianki”. Drogą wśród pól idzie w czerni odziana Renata. Malownicze pola i łąki, wśród których dotąd widoczna była drewniana chatupa Jeziorków. Teraz w tym miejscu stoją cztery ceglane ściany z dziurami na drzwi i okna. Zwieńczeniem są drewniane belki okryte folią.

Do tej budowli z różnych stron zbliżają się w czerni odziane pieśniarki z zespołu „Wiciowianki” i znikają w mrocznym wnętrzu, jak w tunelu. Wnętrze to zbiór cegieł z dziurami na okna i drzwi, przez które widać słoneczny dzień lata. Na ścianie centralnej, krzywo na szpetnym zawieszony haku, obraz ze świętego kąta Jeziorków. Poniżej stół, na którym stoi pasyjka i gromnica zatknięta w dzbanku z owsem, oraz położona na stelażu z cegieł deska, na której leżą zwłoki Jeziorki. Przy nim na niskim zydłu Jeziorkowa w czerni. U jej stóp czarny kundelek. Obok zaś ławy dla żałobników. Po chwili wnętrze zapełnia się w czerni ubranymi żałobnicami, które w ciszy, szurając butami po ceglanej podłodze, usadzają się do wspólnej modlitwy. W dłoniach mają stare modlitewniki i różańce zaplecione na dłoniach. To członkinie zespołu „Wiciowianki”. Coraz głośniejszy szept modlitwy: „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...” W kącie izby, w półmroku przysiada ledwo widoczna Klara. Śpiewaczka z zespołu „Wiciowianki” i Renata intonują pieśń. Jeziorkowa nie śpiewa. Tkwi nieruchomo obok swego męża, spokojna, majestatyczna.

WICIOWIANKI (śpiew)

Zmarły człowiecze, z tobą się żegnamy,
przyjmij dar smutny, który ci składamy.
Trochę na grób twój porzuconej gliny,
od twych sąsiadów, przyjaciół, rodziny.
Tą drogą każdy, którą nas świat wodzi,
na ten ubity gościniec wychodzi.
Niedługo, bracie, z tobą się ujrzymy,
tyżeś już doszedł, my jeszcze idziemy.



Scena przekształca się w fotografię z napisem: „Koniec”. Kliknięcie – zeskanowana fotografia zmienia się w ikonkę na ekranie komputera. Pojawiają się kolejne fotografie zrobione przez Klarę bohaterom tej opowieści, najbardziej dla nich charakterystyczne i opatrzone napisami. Wszystkie one po kolei redukują się do wymiaru ikonki. Jakby komputer wchłaniał w siebie pamięć o tych ludziach. Towarzyszy temu muzyka Jeziorki zarejestrowana przez Klarę.

Ukończone 2 maja 2004